

**NATALIE FIELDS**

**NIECH ŻYJE DYSLEKSJA**

Przełożyła Irena Wasilewska

# 1

- Proszę - powiedziała Christina, wpatrując się w przyjaciółkę błagalnym wzrokiem.

Ta jednak wciąż była niewzruszona. Kręciła głową, nawet kiedy zdesperowana Christina przyklękła przed nią na kolanie i składając dłonie jak do modlitwy, spytała:

- Kiedy cię ostatnio o coś prosiłam?

- Daj spokój - rzuciła Courtney.

- No, powiedz kiedy - nie dawała za wygraną jej przyjaciółka.

- Jeśli chcesz wiedzieć dokładnie, to wczoraj.

- Wczoraj? - Christina uniosła brwi. - Wczoraj? - powtórzyła z niedowierzaniem.

- Owszem. Prosiłam mnie, żebym ci pożyczyła pomarańczowy błyszczak do ust.

- No wiesz! - prychnęła Christina. - Żeby mi wypominać taki drobiazg! Czy ja kiedykolwiek wykorzystałam to, że...

- W porządku - nie dała jej skończyć Courtney. - Przyznaję uczciwie, że nigdy nie wypominałaś mi tego, że w pierwszej klasie podstawówki podbiłaś oko Bobbiemu Fieldsowi za to, że powiedział, że jestem gruba.

Christina, nieustannie walcząca ze swoją wymagowaną nadwagą, spojrzała z zazdrością na przyjaciółkę, która mimo że nigdy nie odmawiała sobie lodów, ciastek i innych deserów, nosiła rozmiar XS.

- Możesz być pewna, że nie zrobiłabym tego, gdybym się wtedy spodziewała, jaka będziesz kiedyś szczupła - oznajmiła, po czym dodała z udawaną złośliwością: - A muszę przyznać, że nic na to nie wskazywało.

- Zawistna wiedźma - rzuciła Courtney, uśmiechając się. Bo przecież tego dnia, kiedy Bobbie Fields po raz pierwszy wrócił ze szkoły z podsiniaczonym okiem, poczuła, że Christina jest jej przyjaciółką na całe życie. I dziś czuła to samo, choć od tamtej chwili minęło ponad dziesięć lat, a Bobbie Fields od roku bezskutecznie próbował umówić się z nią na randkę. - Wcale nie byłam aż taka gruba - dodała z udawanym oburzeniem.

- Wyglądałaś jak pulpet.

- I ty chcesz mnie o coś prosić?

- Chciałam, ale cóż... Skoro nie mogę liczyć na przyjaciółkę... - Christina zmarszczyła swój lekko zadarty nos.

- No dobrze, tylko powtórz mi jeszcze raz dokładnie, o co chodzi, bo tak trajkotałaś, że niewiele z tego zrozumiałam.

Christina wsadziła rękę do kieszeni dżinsów i wyjęła pomietaną kartkę.

- To jest jego numer - powiedziała, podsuwając ją koleżance.

- Chwileczkę, powoli. Czyj i jaki numer? To nie może być numer telefonu.

- Oczywiście, że nie jest. Myślisz, że gdybym miała jego numer telefonu, prosiłabym cię o pomoc?

- To jest numer jego... No ... jak to się nazywa? No... komunikatora internetowego czy jakoś tak.

- Wiesz, naprawdę powinnaś się wstydzić. Cała cywilizowana część świata korzysta z komunikatorów internetowych, żeby porozumiewać się z ludźmi, a ty nawet nie wiesz, jak to się nazywa.

- A do czego mi to potrzebne? - spytała Christina, lekceważąco wzruszając ramionami. Jej przyjaciółka pokręciła głową i jeszcze raz spojrzała na kartkę.

- Tylko jaki to jest komunikator?

- A co, mogą być różne?

- Boże, na jakim ona żyje świecie?! - Courtney westchnęła ciężko.

- Mogę zadzwonić? - Christina, nie czekając na odpowiedź, sięgnęła po telefon i wystukała numer. - Cześć, Josh - rzuciła. - Właśnie się dowiedziałam - zaczęła takim głosem, jakby zamierzała obwieścić jakąś zaskakującą wiadomość - że te... no... komunikatory internetowe mogą być różne.

Courtney ukryła twarz w dłoniach, chcąc pokazać przyjaciółce, jak bardzo się za nią wstydzi.

- Właśnie, właśnie o to mi chodzi - mówiła Christina, nie zważając na gesty Courtney.

- Muszę wiedzieć, z jakiego komunikatora korzysta Michael. - Microsoft? - spytała z takim zdziwieniem, jakby po raz pierwszy w życiu usłyszała tę nazwę. - Microsoft. Komunikator Microsoftu - powtórzyła, patrząc na przyjaciółkę. - Jest coś takiego?

Courtney przytaknęła, po czym wysyczała jej do ucha:

- Nie rób już sobie więcej wstydu. Skoro jesteś taką ignorantką, to trudno, ale nie wszyscy muszą przecież o tym wiedzieć.

Christina najwyraźniej jednak nie przejęła się komentarzem przyjaciółki i znów lekceważąco wzruszyła ramionami.

- Dzięki, Josh - rzuciła do słuchawki. - Jesteś naprawdę kochany - dodała i wyłączyła telefon. - To od Josha dostałam numer Michaela - oznajmiła.

- Michaela? Jakiego znowu Michaela?

- Jezu, ty mnie naprawdę nie słuchałaś.

- Ależ owszem, słuchałam - zaprzeczyła Courtney i natychmiast uściśliła: - Przynajmniej do pewnego momentu, dopóki się nie zorientowałam, że i tak nic z tego nie zrozumieć. Bo nadawałaś jak nakręcona katarynka.

- Nieprawda, mówiłam jasno i wyraźnie. Ale trudno, powtórzę ci to. No więc Michael to chłopak, którego poznałam na przyjęciu urodzinowym Josha. Kolega brata Josha. Uwierzyć mi, nie spotkałaś jeszcze takiego chłopaka.

- Widziałam brata Josha i nie zauważyłam w nim nic wyjątkowego.

- Jezu, Courtney! - oburzyła się Christina i wzniosła oczy do nieba. - Skup się trochę, proszę. Nie mówię o Patricku, bracie Josha, ale o jego koledze. Spodobał mi się kolega Patricka, Michael. - Przyjrzała się podejrzliwie przyjaciółce. - Czy to dla ciebie jest jasne i zrozumiałe?

Courtney skinęła głową.

- Na pewno? - spytała Christina z niedowierzaniem.

- Jasne jak słońce.

- No więc udało mi się uprosić Josha, żeby zdobył dla mnie jakieś namiary na niego.

- Nie mogłaś go poprosić, żeby dał ci numer jego telefonu? Byłoby o wiele prościej. Jaki facet mógłby się oprzeć twojemu seksownemu głosowi?

Christina bez cienia fałszywej skromności uniosła głowę, dumna ze swego niskiego głosu, który choć brzmiał, jakby była wiecznie zachrypnięta, miał niezwykle przyjemną barwę.

- No coś ty! - powiedziała. - Nie mogę przecież tak po prostu zadzwonić do chłopaka, którego nie znam.

- Mówiłaś, że go poznałaś - przypomniała jej koleżanka.

- Ściśle mówiąc, zostaliśmy sobie przedstawieni.

- I to wszystko? - spytała Courtney. - Nie rozmawialiście ze sobą?

Z twarzy Christiny zniknęła cała radość; jej błyszczące dotąd oczy przygasły.

- No nie - przyznała się.

- To co ty chcesz do niego pisać?

- Nie wiem. Myślałam... Myślałam, że może ty... Courtney z niedowierzaniem pokręciła głową.

- Myślałaś, że ja ci powiem, co masz pisać? Christina przytaknęła.

- Przecież to ty potrafisz skłonić każdego chłopaka, żeby umówił się z tobą na randkę - przypomniała jej koleżanka. - Sądziłam, że chodzi ci tylko o to, żebyś zainstalowała w twoim komputerze to co trzeba i pokazała, jak z tego korzystać. Nie przyszło mi do głowy, że

chcesz, żebym ci mówiła, co masz pisać do tego twojego Michaela.

- Bo nie chciałam, żebyś mi mówiła, co mam do niego pisać - sprostowała Christina, której coraz bardziej rzedła mina.

- To ja już nic nie rozumiem. - Zdezorientowana Courtney spojrzała przyjaciółce w oczy.

- Chciałam, żebyś to ty do niego napisała.

- Oszalałaś! Kompletnie oszalałaś!

- Courtney - Christina patrzyła na nią błagalnie - przecież dla ciebie to pestka. Spędzasz przed komputerem kilka godzin dziennie i rozmawiasz z różnymi ludźmi. Wiesz, jak to robić, a ja nie mam pojęcia.

- Po pierwsze, nie spędzam przed komputerem kilku godzin dziennie... No, w każdym razie nie codziennie. A po drugie, ja wchodzę zwykle na jakieś forum dyskusyjne i rozmawiam na poważne tematy. Nie flirtuję przez Internet. Możesz mi wierzyć albo nie, ale nigdy jeszcze się nie zdarzyło, żebym próbowała się z kimś umówić, albo że któryś z moich rozmówców chciał się umówić ze mną na randkę.

- A czas najwyższy, żebyś miała wreszcie pierwszą randkę za sobą.

- To ty jesteś specjalistką od umawiania się z chłopakami, nie ja, i niech tak zostanie.

- Jezu, Courtney, przecież ty dwa miesiące temu skończyłaś szesnaście lat, a jeszcze ani razu nie byłaś na randce. Byłabym w stanie to zrozumieć, gdybyś wyglądała jak Bethy Feuerstein...

Choć Bethy Feuerstein uchodziła za szkolną brzydulę, Courtney bardzo ją lubiła, i zawsze ostro protestowała, kiedy ktoś w jej obecności wyrażał tę opinię, z którą się zresztą wcale nie zgadzała.

- Odczep się od Bethy, to przemiła dziewczyna, inteligentna i ma mnóstwo wdzięku. Ale skoro już o niej mowa, to w zeszłym tygodniu, kiedy byłam w sobotę z rodzicami w tej nowo otwartej japońskiej restauracji przy George Street, widziałam ją z jakimś chłopakiem.

- To musiał być jej brat - wypaliła Christina.

- Nie sądzę. Po pierwsze, z tego, co wiem, nie ma brata, a po drugie, nawet gdyby go miała, to raczej by jej tak nie obejmował, a poza tym nie trzymaliby się przez cały czas za ręce.

- Nie wierzę! Musiało ci się coś przywidzieć.

- Nic mi się nie przywidziało - zapewniła ją Courtney. - Siedziałam bardzo blisko nich.

Christina chciała ją dalej przekonywać, że to nieprawdopodobne, po chwili jednak,

zamiast podważać wiarygodność tej informacji, postanowiła ją wykorzystać.

- No właśnie, nawet Bethy Feuerstein ma już za sobą pierwszą randkę.

- Muszę cię chyba wyprowadzić z błędu. Oni nie wyglądali, jakby spotkali się po raz pierwszy. Mogłabym się założyć, że to nie była ich pierwsza randka.

- Otóż to - podchwyciła natychmiast Christina. - Nawet Bethy Feuerstein ma już za sobą kilka randek - powiedziała, podkreślając słowo „kilka”.

Courtney miała powoli dosyć tej rozmowy.

- Po pierwsze, denerwuje mnie ten protekcyjny ton, jakim mówisz o Bethy, a po drugie, to, czy umawiam się na randki, czy nie, jest wyłącznie moją sprawą.

- Oczywiście, że twoją. I nie zamierzam się w to wtrącać. Przecież ja nie chcę, żebyś umawiała się z Michałem. To ja się mam z nim umówić.

- Więc to zrób.

- Bardzo bym chciała, ale do tego potrzebna mi twoja pomoc.

- Chętnie ci pomogę - zaofiarowała się Courtney. - Możemy nawet teraz pójść do ciebie, zainstaluję ci program, wytłumaczę, co i jak, i będziesz się mogła z nim umówić.

A nie możemy tego zrobić od ciebie? - To bez sensu. Musisz mieć to wszystko u siebie. Inaczej, jeśli chciałabyś się z nim kontaktować, musiałabyś przychodzić zawsze do mnie.

- Właśnie tak to sobie wyobrażałam - przyznała się Christina.

- Ale dlaczego?

- Bo sama nie będę miała odwagi do niego pisać.

- Ty?! Ty nie miałabyś odwagi? - Courtney spojrzała na nią z niedowierzaniem. Zawsze jej zazdrościła śmiałości i swobody w kontaktach z ludźmi. - Przestań.

- Zapomniałaś o mojej dysgrafii? I dysleksji? - spytała Christina głosem tak żalonym, że nie mógł nie wzbudzić współczucia.

Courtney zdawała sobie wprawdzie sprawę, że przyjaciółka próbuje grać na jej emocjach, mimo to postanowiła jednak ją pocieszyć.

- Daj spokój, nie żyjemy w średniowieczu. Przecież dobrze wiesz, że w dzisiejszych czasach nikogo nie dyskryminuje się z powodu dysgrafii albo dysleksji.

- Niby nie - przyznała Christina. - Ale nie przyznam mu się do tego w pierwszym zdaniu. A potem już może być za późno. Bo kiedy zobaczy, co do niego wypisuję, pomyśli, że jestem kompletnym matosem, i mnie skreśli. - Przerwała, spuściła wzrok i dodała tragicznym głosem: - Skreśli mnie raz na zawsze. Koniec, kropka.

Courtney chciała zaprzeczyć, ale nie potrafiła tego zrobić z czystym sumieniem.

Widziała nieraz, co i jak Christina wypisuje, i nie dałaby pięciu groszy za to, że ten Michael czy jak mu tam nie zareaguje właśnie tak, jak przewidywała jej przyjaciółka.

- No tak - powiedziała. - Tylko cały czas nie rozumiem, dlaczego w takim razie nie poprosiłaś Josha o numer jego telefonu.

- Tłumaczyłam ci już, że nie jest łatwo zadzwonić do kogoś, kogo się właściwie nie zna. A kontakt przez Internet to coś zupełnie innego. Przez Internet rozmawiają ze sobą ludzie, którzy nigdy w życiu nie widzieli się na oczy i nigdy się nie zobaczą. To nikogo nie szokuje.

Teraz również Courtney nie mogła zaprzeczyć; musiała przyznać koleżance rację.

- No tak.

- To co? - spytała Christina głosem, w którym zaczynała budzić się nadzieja.

Courtney wciąż się wahała. Jej przyjaciółka tymczasem sięgnęła do kieszeni, wyjęła jakieś zdjęcie i położyła je przed nią na biurku.

- Co to jest? - zdziwiła się Courtney.

- Michael - odparła Christina, po czym się poprawiła: - To znaczy fotografia Michaela i Patricka ze szkolnej wycieczki.

Courtney wzięła do ręki zdjęcie i przyjrzała się dwóm chłopcom. Jeden z nich, krótko ostrzyżony - ten, którego znała z widzenia - był bratem Josha, ale jej uwagę przyciągnął ten drugi, nieco wyższy i szczuplejszy, z dłuższymi włosami związanymi na karku, o twarzy dość pociągłej i niesamowitych oczach.

Wszystko w tych oczach wydało jej się niezwykle, zaczynając od jasnobrązowej barwy w odcieniu orzecha laskowego, przez kształt - jakby je zawsze lekko mrużył - i oprawę ciemnych, gęstych rzęs, po niespotykaną bystrość i przenikliwość spojrzenia.

- Courtney... Tak zapatrzyła się w zdjęcie, że dopiero po jakimś czasie uświadomiła sobie, że Christina coś do niej mówi. Zawstydzona, odsunęła fotografię i natychmiast poczuła, że zrobiła to zbyt gwałtownie.

- To co? - spytała Christina. - Pomożesz mi?

- Dobrze. Zobaczmy, co da się zrobić - odparła Courtney i włączyła komputer.

Po pierwsze, nie stój mi cały czas nad głową, bo nikt tego nie lubi. - Courtney słyszała w swoim głosie zdenerwowanie, kiedy zwracała przyjaciółce uwagę.

- Co tylko zechcesz - obiecała Christina. Przynęła do biurka drugie krzesło i usiadła obok niej.

Courtney pokręciła głową, widząc jej pełną wyczekiwania, uśmiechniętą twarz.

- A po drugie, jeszcze się nie ciesz, bo nie wiadomo, czy coś z tego wyjdzie - powiedziała.

- Nie może nie wyjść - odparła Christina, wpatrując się w jej palce uderzające w klawiaturę. - Co do niego piszesz?

- Uspokój się! Nic do niego jeszcze nie piszę, przecież dopiero przed chwilą włączyłam komputer. A co do twojego stwierdzenia, że nie może nie wyjść, to owszem, może.

- Myślisz, że się ze mną nie umówi? - zaniepokoiła się Christina.

- Myślę, że może się zdarzyć, że w ogóle nie nawiądziesz z nim kontaktu.

- Jak to?! Jak mogę nie nawiązać, skoro zdobyłam jego numer.

- No tak, zapomniałam, że, jesteś kompletną ignorantką.

- Tylko bez takich... Albo nie. Myśl sobie o mnie, co chcesz, mów, co chcesz, ale mi pomóż.

- A co ja niby tu z tobą robię?

- Szczerze mówiąc, nie mam pojęcia - przyznała się Christina. - Myślałam, że piszesz do Michaela.

- Nie, na razie wpisałam jego numer - wyjaśniła Courtney. - Jak on ma się nazywać?

- Jak to jak?

- No, muszę tu coś wpisać. Jak mam go nazwać?

- To chyba oczywiste, Michael - odparła Christina bez wahania.

- Nie mogę, mam już jednego Michaela. Stetsona. Chodzę z nim na socjologię.

- Tego w okularach ze szkłami jak dna od butelek?

- Jeśli zaraz nie przestaniesz, to wyłączę komputer - zagroziła Courtney. - Nie znoszę, kiedy tak powierzchownie oceniasz ludzi.

- Ależ ja go nie oceniam - zaczęła się bronić Christina. - Zapytałam tylko, czy to ten, o którym myślę.



- Owszem, ten. Fantastyczny chłopak, dowcipny, inteligentny.

- A czy ja twierdę, że nie?

Courtney już prawie dała się udobruchać, tylko że jej przyjaciółka jeszcze nie skończyła.

- Na pewno jest fantastyczny, dowcipny i inteligentny, ale do umawiania się na randki chyba nie bardzo się nadaje. Gdybyś wybrała normalne zajęcia, a nie jakąś pokręconą socjologię, z pewnością miałabyś wokół siebie chłopaków... - Christina popatrzyła na leżące na biurku zdjęcie. - No, może nie takich jak Michael, bo tacy nie trafiają się ot, tak sobie, ale takich do przyjęcia. - Zobaczyła, że Courtney zrobiła taki ruch, jakby chciała wyłączyć komputer, chwyciła więc jej dłoń. - Ja przecież tylko żartowałam. Słowo honoru, że się już nie odezwę, chyba że mnie o coś zapytasz.

- To jak mam go nazwać? Może wpiszę jego nazwisko?

- Nie znam jego nazwiska.

- Nie zapytałaś o nie Josha? - zdziwiła się Courtney.

- A czy to takie ważne? Chłopak, który wygląda tak jak on, mógłby się nazywać Pulpet, Słonina albo nawet Dupek, a i tak by mi to nie przeszkadzało.

- Może wpiszę Michael II - zaproponowała Courtney.

- No wiesz! Czy on jest jakimś statkiem kosmicznym?

- To jak? Christina zastanawiała się dłuższą chwilę.

- Już wiem! - zawołała w końcu. - Mój Michael. Courtney popatrzyła na nią zdziwiona, ale posłusznie zaczęła to wpisywać w odpowiednim okienku.

- Coś ty tu napisała?! - zawołała jej przyjaciółka.

- To, co chciałaś. „Mój Michael”.

- Nie, tak nie może zostać - zdecydowała Christina, energicznie kręcąc głową. - Absolutnie nie może. Teraz to wygląda tak, jakby on był twój, a ma być przecież mój.

- Sama tak chciałaś - przypomniała jej Courtney.

- Owszem, ale tak nie może zostać. Wiem! - wykrzyknęła Christina, niemal podskakując na krześle. - Mój Michael znaczy Michael Christiny. Wpisuj.

- Co mam wpisywać?

- Michael Christiny. Courtney już położyła palce na klawiaturze, żeby spełnić polecenie koleżanki, ale nagle, choć sama nie wiedziała dlaczego, ten pomysł bardzo jej się nie spodobał.

- Nie, przecież to jest idiotyczne - powiedziała. - Niech będzie Michael II. Mnie się to wcale nie kojarzy ze statkiem kosmicznym, tylko z... z...

- Z czym? - ponaglała ją przyjaciółka. Courtney włączyła na pełne obroty wszystkie silniki w swoim mózgu, żeby wymyślić coś, co by ją przekonało.

- Z królem! - zawołała z nadzieją, że Christina, która często chwaliła się tym, że jakaś jej prapraprababka była rosyjską księżniczką, przełknie to bez zastrzeżeń. - Jak Jerzy II. Albo z carem. Na przykład Mikołaj II. - Wiedziała, że Mikołaj bardziej podziela na wyobraźnię przyjaciółki.

Christina rzeczywiście uśmiechnęła się z zadowoleniem, ale po kilku sekundach uśmiech zniknął z jej twarzy.

- Słyszałaś o jakimś Michaelu I?

- Nie - przyznała uczciwie Courtney.

- No właśnie. Ja też nie.

- Jezu, ale w końcu nie o to przecież chodzi, czy był jakiś Michael I, czy nie. Chodzi o to, że jeśli chcesz się z nim skontaktować, to trzeba go jakoś nazwać. - Courtney, nie czekając na reakcję przyjaciółki, wpisała do odpowiedniego okienka „Michael II”. - W porządku, już mamy.

- Mamy? - zapytała podniecona Christina. - Mamy z nim kontakt?

- W tym momencie nie.

- Jak to nie? - W głosie Christiny było słychać rozczarowanie.

- Spójrz tutaj - poprosiła Courtney, wskazując ekran, na którym na jasnoniebieskim tle widniało z piętnaście imion, kilka z nazwiskami.

Imiona były w trzech różnych grupach. W pierwszej, tej najliczniejszej, oznaczonej napisem „Niedostępny”, było ich najwięcej. Druga grupa, tych „Dostępnych” zawierała pięć imion, a trzecia, nad którą widniał napis „Zajęty”, tylko dwa.

Courtney wskazała Michaela II, który był w pierwszej grupie.

- Widzisz, jest niedostępny - wyjaśniła przyjaciółce.

- To znaczy, że nie siedzi w tej chwili przy komputerze?

- Albo nie siedzi przy komputerze, albo siedzi, ale nie ma włączonego komunikatora Microsoftu, albo... - Courtney zdawała sobie sprawę, że to, co chce teraz powiedzieć, nie ucieszy koleżanki, zastanawiała się więc, jak jej to delikatnie przekazać.

- Albo co? - spytała zaniepokojona Christina.

- Widzisz, ja mam u siebie włączoną taką opcję, że przychodzą do mnie wiadomości tylko od tych osób, które ja mam wprowadzone u siebie. Ktoś, kto zdobyłby w jakiś sposób mój numer, nie może do mnie pisać... Inaczej, może sobie pisać, ile chce, tylko że nic z tego do mnie nie dociera.

Christina wyraźnie się zmartwiła.

- Chcesz powiedzieć, że Michael ma włączoną tę samą opcję?

- Nie wiem, czy ma, ale może mieć. - Courtney popatrzyła na przyjaciółkę, której oczy zrobiły się z przerażenia okrągłe jak spodki. - Ale może nie będzie tak źle.

- A jeśli będzie?

- Wtedy będziesz miała dwa wyjścia. Albo zapomnieć o Michaelu, albo poprosić Josha o jego numer telefonu.

Christina pokręciła głową.

- Nie zadzwonię do obcego chłopaka, a zapomnieć też będzie mi trudno - oznajmiła. - Zapomnieć... - dodała po chwili. - O nim? - Popatrzyła rozmarzonym wzrokiem na fotografię.

- Nie powiesz mi, mam nadzieję, że zakochałaś się w chłopaku, którego raz w życiu widziałaś na oczy?

- Chyba tak.

- Co chyba tak?

- Chyba się w nim zakochałam.

- Nie żartuj. To nie jest możliwe. - Courtney starała się, żeby jej głos brzmiał jak najbardziej trzeźwo. Miała nadzieję, że w ten sposób uda jej się sprowadzić przyjaciółkę na ziemię. Ta jednak wciąż pozostawała w innych rejonach. - Coś takiego jak miłość od pierwszego wejrzenia nie istnieje. Zdarza się tylko w książkach i na filmach - przekonywała Christinę.

Ale kiedy jej wzrok - nie wiedziała, czy przypadkowo, czy przyciągnięty jakimś tajemniczym niewidzialnym magnesem - zawędrował i zatrzymał się na nieznanym chłopcu z fotografii, nie była już pewna, czy sama wierzy w to, co mówi.

### 3

Nie będziemy przecież w nieskończoność siedziały przed komputerem i gapiły się w ekran - powiedziała Courtney, lekko już zmęczona tym, co robiły od dłuższego czasu.

Kiedy z głośnika komputera dobiegał dźwięk obwieszczający jakąś zmianę, Christina za każdym razem podskakiwała na krześle, z nadzieją, że Michael II stanie się „Dostępny”.

- Poczekajmy jeszcze trochę - poprosiła. - Zobacz, ile osób jest już osiągalnych. Może on się jeszcze pojawi.

Rzeczywiście, w ciągu ostatniej godziny kilka osób „przeskoczyło” z grupy „Niedostępnych” do „Dostępnych”, a dwa imiona utworzyły całkiem nową z napisem „Zaraz wracam”.

- Jak uważasz - zgodziła się Courtney, choć zdawała sobie sprawę, że w ten sposób mogą siedzieć choćby tydzień.

I kto wie, czy właśnie tak by się nie stało, gdyby dwie godziny później w pokoju nie zjawiła się matka Courtney.

- Christino, dzwoniła twoja mama - oznajmiła, stając w progu. - Trochę się niepokoi, że jeszcze nie ma cię w domu. I szczerze mówiąc, wcale się jej nie dziwię - dodała i popatrzyła na zegarek. - Już jedenasta.

- Ojej! - zawołała Christina, udając zaskoczenie. - Nie miałam pojęcia, że jest tak późno.

Courtney uśmiechnęła się pod nosem, ponieważ dosłownie przed chwilą poinformowała przyjaciółkę o tym, która jest godzina, z dokładnością co do minuty.

- Posłuchaj - powiedziała Christina, kiedy pani Blackstone wyszła z pokoju. - Dogadaj się z nim jakoś, gdyby się jeszcze dzisiaj pojawił.

- Oszalałaś?! Nie będę się z nim kontaktowała bez ciebie.

- Zrób to dla mnie.

- Nie ma mowy! - ucięła Courtney stanowczo.

- Proszę cię, musisz to dla mnie zrobić.

- I co ja mam mu powiedzieć?

- No... no, że poznaliśmy się na przyjęciu urodzinowym u Josha, że... że... Nie wiem, na pewno coś wymyślisz. Jesteś jedną z mądrzejszych dziewcząt, jakie znam.

- Po pierwsze, przestań mi się podlizywać, a po drugie, nawet jeśli to, co mówisz, jest prawdą, to zapewniam cię, że moja mądrość nie ma nic wspólnego z umawianiem się z

chłopakami na randki.

- Courtney, ja już muszę lecieć - rzuciła Christina, pośpiesznie wkładając dzinsową kurtkę. - Pa, zobaczymy się jutro w szkole. - W drzwiach zatrzymała się i odwróciła. - Liczę na ciebie.

- Nie licz - uprzedziła ją Courtney, ale przyjaciółka już zbiegała po schodach. - Zresztą czym ja się przejmuję! Przecież i tak za chwilę wyłączam komputer i idę spać.

Ziewnęła i rzeczywiście poczuła, że jest senna. Nazajutrz miała pisać test z chemii. Z chemią, jak ze wszystkimi ścisłymi przedmiotami, radziła sobie wprawdzie nieźle, lepiej jednak pójść na test wyspanym i wypoczętym. Mimo to, zamiast od razu umyć się i położyć do łóżka, siedziała przy biurku, trzymając w ręce zdjęcie, które Christina zapomniała ze sobą zabrać.

- Odbierz! To do ciebie! - usłyszała wołanie mamy dobiegające z salonu.

Podniosła słuchawkę i rzuciła matowym, nieobecnym głosem.

- Tak?

- Zostawiłam u ciebie zdjęcie Michaela - powiedziała Christina takim tonem, jakby obwieszczała koniec świata.

- Chyba gdzieś tu jest - odparła Courtney, gwałtownie odrywając wzrok od fotografii i kładąc ją na biurku.

- Chyba?! Sprawdź, czy jest.

- Jest.

- Na pewno?

- Skoro, ci mówię, że jest, to znaczy, że jest - powiedziała Courtney i zniecierpliwionym tonem dodała: - Chyba wiem, co mówię.

- Dobrze już, dobrze. Nie złość się na mnie.

- Wcale się nie złościę, tylko że czasami jesteś...

- Przepraszam, więcej nie będę. Cześć. Nie zawracam ci głowy.

- Cześć.

- Courtney... Courtney zawahała się, czy nie udać, że już tego nie usłyszała, i nie odłożyć słuchawki, wiedziała bowiem, o co zapyta ją przyjaciółka. Nie odłożyła jednak.

- Tak? - rzuciła.

- Czy on...?

- Nie, nie pojawił się. Cały czas jest „Niedostępny”, a ja właśnie wyłączam komputer.

- Nie mogłabyś jeszcze trochę poczekać? - spytała nieśmiało Christina.

- Zlituj się nade mną. Ja mam jutro test z chemii. Muszę się wyspać.

- Przepraszam cię. Boże, jaka ze mnie okropna egoistka. Naprawdę cię przepraszam. I już mnie nie ma. Pa, do jutra.

- Pa.

- Courtney...?

- Nie, nie pojawił się. Cały czas jest „Niedostępny”.

I jeśli chcesz wiedzieć, to większość moich znajomych jest teraz „Niedostępna”. Normalni ludzie o tej porze już śpią.

- Wiem, wiem - powiedziała Christina skruszonym głosem. - Ja nie o tym. Ja tylko chciałam cię poprosić, żebyś wzięła jutro do szkoły zdjęcie Michaela.

- Dobrze.

- Nie zapomnisz?

- Nie.

- Słuchaj, wsadź je może od razu do plecaka.

- Dobrze - wyszczała Courtney, zastanawiając się, czy nie byłoby prościej znosić przed dziesięciu laty Bobbiego Fieldsa wyzywającego ją od pulpetów.

- Już włożyłaś?

- Tak.

- Nie mogłaś tego zrobić tak szybko.

- Prawda, nie mogłam. Udało ci się, złapałaś mnie na kłamstwie. Ale teraz właśnie wkładam zdjęcie tego twojego supermana do plecaka. - Policzyła w myślach do dziesięciu. - O, już jest, całe i bezpieczne, i jeśli jutro nikt mnie nie napadnie po drodze do szkoły i nie wyrwie mi plecaka, będziesz je miała, kiedy zobaczymy się na angielskim.

- Dzięki. Pa. Wskakuj do łóżka i wyśpij się dobrze przed tym testem z chemii.

- Dobranoc.

- Courtney...

- Nie ma go! Nie ma! Cały czas jest „Niedostępny”! Koniec, kropka.

- Courtney, ja tylko chciałam powiedzieć, że jesteś fantastyczną przyjaciółką.

- Wiem, ale zdarzają się chwile, że mam ochotę nią nie być. I wiesz co? Czuję, że taka chwila właśnie niebezpiecznie się zbliża.

- Już mnie nie ma - rzuciła Christina i rzeczywiście sekundę później Courtney usłyszała przerywany sygnał.

Dopiero teraz wyciągnęła spod biurka plecak, wyjęła z niego podręcznik do chemii i umieściła fotografię między kartkami. Nie zamknęła jednak książki. Stała długo, wpatrując się w zdjęcie, a potem, niczym marionetka poruszana niewidzialnymi sznurkami, podeszła do

skanera i włożyła do niego fotografię.

Co ja robię? - pomyślała, wciskając guzik z napisem „Skanuj”.

Christina, która dotychczas często odwiedzała Courtney, teraz stała się u niej niemal domownikiem. Państwo Blackstone'owie, znający ją od dziecka, nie mieli nic przeciwko temu, zwłaszcza kiedy dziewczęta powiedziały im, że muszą wspólnie przygotować referat na temat ochrony środowiska w ich mieście.

Tak się akurat szczęśliwie złożyło, że tydzień wcześniej razem zgłosiły się do napisania tego referatu, dzięki czemu mogły przynajmniej rozsądnie spożytkować czas, czekając, aż Michael II wreszcie stanie się „Dostępny”.

- Popatrz! - zawołała Christina, która słysząc pipknięcie, zerwała się z łóżka, na którym siedziały obłożone stertą papierów, i rzuciła się do komputera.

Courtney zostawiła wydruk z danymi na temat zanieczyszczenia powietrza i również wstała z łóżka. Zła na siebie, że zrobiła to stanowczo zbyt gwałtownie - tak jakby to, czy Michael II się pojawi, czy nie, dotyczyło jej, a nie przyjaciółki - podeszła do biurka i na pozór obojętnie spojrzała na ekran.

Jeszcze bardziej rozzłościł ją fakt, że poczuła wyraźne rozczarowanie, kiedy zobaczyła, że Michael II jest nadal „Niedostępny”.

- Co takiego chciałaś mi pokazać?

- To.

- Jezu, Christina, ile razy cię prosiłam, żebyś nie dotykała paluchem ekranu? Potem nie mogę tego doczyścić - obruszyła się Courtney. - Brandon - przeczytała imię wskazane przez przyjaciółkę i popatrzyła na nią pytająco. - To chłopak, z którym w czasie wakacji pracowałam w schronisku dla psów. Opowiadałam ci o nim.

- Pamiętam.

- Ale dlaczego pokazujesz mi jego imię?

- Bo dotąd nie widziałam, żeby był „Dostępny”. Courtney zastanawiała się przez chwilę.

- Tak, chyba masz rację - przyznała w końcu. - Tylko nie rozumiem, co w tym jest takiego szczególnego, że musiałaś mnie odrywać od wydruków. Brandon to bardzo zajęty chłopak, pracuje w tym schronisku również w czasie roku szkolnego.

- No właśnie! Może Michael też jest zajęty. - Głos Christiny był przepełniony nadzieją. - Ale może on też w końcu się pojawi, tak jak ten Brandon.

- Może - powiedziała cicho Courtney, znów zła na siebie, tym razem o to, że i ona



wyraźnie poczuła nadzieję. Nie wiedziała tylko, czy czuje tę nadzieję dla siebie, czy dla przyjaciółki.

- Mówię ci, to jest znak! - zawołała rozentuzjasmowana Christina. - Jeśli pojawił się Brandon, pojawi się też Michael. Mam przeczucie, że to się może zdarzyć nawet dzisiaj.

Courtney machnęła ręką.

- A, idź ty z tymi twoimi znakami i przeczuciami - powiedziała, wracając na łóżko do papierów.

- Tak?! - rzuciła Christina zaczepnym tonem. - A w zeszłym tygodniu, kiedy rano na moim parapecie usiadła wrona? Wtedy, kiedy miałam test z historii. Mówiłam ci, że to znak, że dostanę pałę. Pamiętasz?

- Przestań, dostałaś pałę, bo się nie przygotowałaś, a nie dlatego że wrona usiadła na parapecie.

- Nieprawda, miałam przeczucie. Trudno powiedzieć, jak to było z przeczuciami Christiny w dniu, gdy zaważyła test z historii, ale dziś ją zawiodły. Michael II nie pojawił się tego dnia. Był „Niedostępny” również następnego i jeszcze następnego i jeszcze przez kilka kolejnych dni.

Referat na temat ochrony środowiska był już gotowy, ale ani Christina, ani Courtney nie przyznały się do tego rodzicom, mogły więc spokojnie spędzać razem całe dni. W weekendy Christina zostawała nawet u Blackstone'ów na noc. Dla niej była to okazja, żeby odpocząć od trójki młodszego rodzeństwa, a Courtney - jedynaczka - ostatnio często myślała o tym, jak by to było fajnie, gdyby miała siostrę, z którą dzieliłaby pokój.

Tak, wszystko byłoby piękne, gdyby nie pewien drobiazg.

Drobiazg, który miał na imię Michael.

Michael II, ściśle mówiąc.

Gdyby nie Michael II, który powinien wreszcie się zlitować i stać się „Dostępny”.

Tylko że on nie chciał się zlitować - ani nad biedną Christiną, która co jakiś czas wyjmowała jego zdjęcie i patrzyła na nie rozmarzonym wzrokiem, ani nad nieszczęsną Courtney, która, żeby na niego spojrzeć, musiała czekać, aż przyjaciółka pójdzie do domu. Wtedy siadała do komputera, wchodziła w „Moje obrazy”, najeżdżała myszą na „tę”, właśnie tę jedyną ikonę, drżącym palcem naciskała lewy klawisz myszy i na następne kilka sekund jej serce przestawało bić.

A potem znów zaczynało bić w szaleńczym tempie, kiedy na całym ekranie ukazywała się szczupła twarz chłopaka o smagłej cerze i orzechowych, lekko przymrużonych oczach. Już dawno wykadrowała zdjęcie tak, że nie było na nim Patricka, brata Josha. Po co jej jakiś

tam Patrick?

Myślałam, że to dla ciebie dobra wiadomość - powiedziała Courtney. - Od dawna miałaś nadzieję, że zdobędziesz jakąś pracę. Przecież potrzebujesz pieniędzy - przekonywała przyjaciółkę. - Powinnaś się cieszyć.

- Tak, to wszystko prawda - przyznała Christina, nie wyglądała jednak na osobę szczęśliwą. - Tylko że...

- Tylko że jest jakieś ale.

- Właśnie. Gdyby trzy tygodnie temu pani MacPherson zadzwoniła i powiedziała, że dziewczyna, która dotychczas przychodziła do jej dzieci, wyprowadza się i że w związku z tym szuka kogoś innego, skakałabym z radości, ale teraz...

- Czy to ma jakiś związek z Michaelem? Christina skinęła głową.

- Chodzi ci o to, że jeśli po lekcjach będziesz się opiekowała dziećmi MacPhersonów, to nie będziesz mogła przychodzić do mnie i czekać, aż on się pojawi, tak? - domyśliła się Courtney.

Jej przyjaciółka znów skinęła głową.

- Słuchaj, to i tak wcześniej czy później musiałyby się skończyć. Nie możesz chyba z tego powodu rezygnować z pracy, na której tak ci zależało.

- Wiem, ty mnie i tak masz już pewnie dosyć.

- Nie, przecież dobrze wiesz, że tak nie jest - zaprzeczyła Courtney. Mnie jest z tobą bardzo fajnie, tylko nie wiem, jak na to patrzą nasi rodzice. Moi wprowadzili ani słowem nie skomentowali tego, że prawie u nas zamieszkałaś...

- Ale wszystko ma swoje granice - weszła jej w słowo Christina. - I pewnie już wkrótce straciliby cierpliwość.

- Nie sądzę, oni cię bardzo lubią.

- Moja mama już kilka razy zwróciła mi uwagę, że nadużywam waszej gościnności.

- Wcale nie nadużywasz.

- Miło, że to mówisz. Tak czy siak, nie mogę zaprzepaścić szansy na tę pracę. Nie wiem, kiedy mi się nadarzy następna taka okazja.

- Racja. A z Michaelem już chyba czas najwyższy dać sobie spokój - powiedziała Courtney. - Najlepiej zrobisz, jak o nim zapomnisz - poradziła przyjaciółce, choć nie była pewna, czy sama potrafi to zrobić, mimo że widziała go tylko na zdjęciu.

- Zapomnieć! Łatwo powiedzieć. Poza tym ty możesz sprawdzać, czy on się pojawia.

Nie mówię, że masz się przykuć kajdankami do komputera i czekać na Michaela. Ale przecież i tak zawsze kiedy jesteś w domu, masz włączony komputer, więc gdyby nagle on postanowił wyjść z ukrycia...

- To co? Bez ciebie i tak nie nawiązałabym z nim kontaktu. Nie wiedziałabym co napisać.

- Są przecież telefony. Zawsze mam przy sobie komórkę, do MacPhersonów też ją będę zabierać. W razie czego mogłabyś do mnie zadzwonić i ustaliłybyśmy co i jak.

Courtney nie była zachwycona tym pomysłem, ale przyjaciółka w końcu ją do niego przekonała.

Mówiłam ci, że do ciebie zadzwonię, jeśli on się pojawi - powiedziała Courtney mocno zniecierpliwionym głosem. Christina już od kilku dni opiekowała się dziećmi MacPhersonów i prawie co godzinę dzwoniła do niej z tym samym pytaniem.

- Pamiętam, ale chciałam tylko spytać.

- Więc nie pytaj już więcej. Christina coś odpowiedziała, tylko że Courtney nie usłyszała co, ponieważ wszystko zagłuszył dziki wrzask małego chłopca.

- Zajmij się lepiej tymi dziećmi, bo się pozabijają i stracisz pracę - poradziła przyjaciółce.

- Dobrze, obiecuję, że nie będę już więcej dzwonić - powiedziała Christina.

I dotrzymała obietnicy. Tylko, kiedy rano spotykały się w szkole, patrzyła na nią pytającym wzrokiem, w którym kryła się nadzieja.

- Nie pokazał się - odpowiadała Courtney na to niewypowiedziane pytanie.

Christina wyglądała w takich momentach jak zbity pies. Courtney złościła się na nią o to, a jednocześnie było jej żal przyjaciółki. Coraz gorzej znosiła tę mieszankę złości i współczucia. Wreszcie, po kilkunastu dniach, nie wytrzymała i powiedziała:

- Wiesz, najlepiej będzie, jak usunę tego twojego Michaela z listy kontaktów i obie będziemy miały święty spokój. A ty rób, jak uważasz. Albo zdobądź jego numer, albo czekaj do następnych urodzin Josha i licz na to, że on się na nich pojawi, albo zrób tak, jak ci już kiedyś radziłam: zapomnij o nim. Uważam, że to trzecie wyjście jest najrozsądniejsze. Po świecie chodzą miliony chłopaków, a wielu z nich chętnie umówiłoby się z tobą na randkę. Uwierz mi, wiem, co mówię. Właśnie widziałam jednego z nich.

Tego ostatniego zdania Courtney nie powiedziała, żeby pocieszyć Christinę. Przed chwilą, kiedy mijał je Nick Goodwin, zauważyła, nie po raz pierwszy zresztą, jak na nią patrzył. Nie miała wątpliwości, że jej przyjaciółka wpadła mu w oko.

- Kogo? - spytała Christina, rozglądając się.

- Nicka Goodwina.

- Niemożliwe. On nie zwraca uwagi na dziewczyny.

Rzeczywiście Nick, najlepszy napastnik szkolnej drużyny futbolowej, uchodził za nieprzystępnego, czego nie mogło odrażać wiele wzdychających do niego koleżanek.

- Może na inne dziewczyny nie, ale na ciebie na pewno zwrócił - powiedziała Courtney.

- Nawet jeśli - prychnęła Christina. - To co z tego?

- To z tego, że jeśli sobie dobrze przypominam, jeszcze niedawno bardzo ci się podobał, i to z tego, że on, w przeciwieństwie do niektórych, jest „Dostępny”.

- No tak - przyznała Christina i smutno skinęła głową. - Ale wiesz co? Nie wyrzucaj na razie Michaela z komputera. Poczekajmy jeszcze trochę.

- Jak długo mamy czekać? - spytała Courtney i zanim przyjaciółka zdążyła się zastanowić nad odpowiedzią, zdecydowała sama: - Tydzień.

- Może...

- Tydzień - powtórzyła Courtney. - I ani dnia dłużej.

Christina postanowiła jednak jeszcze popertraktować.

- Dzisiaj mamy piątek. Umówmy się, że jeśli do niedzieli... Nie tej, co będzie teraz, tylko do następnej... Jeśli do niedzieli nic się nie zmieni, to możesz go wyrzucić i więcej ode mnie o nim nie usłyszysz.

- I w niedzielę nie będzie już żadnej dyskusji? - Courtney spojrzała na nią podejrzliwie.

- Słowo. „Słowo” u Christiny znaczyło coś więcej niż zwykle „obiecuję” i można było na nim polegać.

- W porządku. A więc w niedzielę usuwam Michaela II ze swoich kontaktów i więcej o nim nie mówimy. I nie będziesz mnie namawiać, żeby poczekać jeszcze trochę.

- Umowa stoi - zgodziła się ochoczo Christina. - No, chyba że...

- Żadne chyba że - zastrzegła się Courtney.

- Chyba że Michael do tej pory się pojawi.

Nie pojawił się, a Christina udowodniła, że na jej słowie rzeczywiście można polegać.

- Zrobiłaś to? - zapytała dziesięć dni później, kiedy spotkały się w poniedziałek w szkole.

- Co? - spytała Courtney, która była trochę rozkojarzona, ponieważ na następnej lekcji miała pisać test z biologii i czuła, że nie jest najlepiej przygotowana.

- Wyrzuciłaś Michaela z komputera?

- Tak. Christina bez słowa skinęła głową i zrobiła minę dzielnej osoby pogodzonej ze swoim losem.

Courtney, nie spodziewając się tak spokojnej reakcji, spojrzała na nią z podziwem i w tym samym momencie zrobiło jej się strasznie głupio, ponieważ dopiero teraz dotarło do niej, że właśnie okłamała przyjaciółkę.

To nic, pomyślała, próbując wybielić się we własnych oczach. To przecież nic takiego. To będzie tylko malutkie kłamstewko, jeśli zaraz po powrocie do domu usunę go z moich kontaktów.

Przez całą drogę ze szkoły Courtney obiecywała sobie, że pierwsze co zrobi, kiedy dotrze do domu, to usunie Michaela II z komputera. To wydawało się proste. Wystarczy jeden ruch, jedno kliknięcie myszą.

Gdyby tak jeszcze mogła jednym kliknięciem usunąć go ze swoich myśli. Wiedziała jednak, że to nie będzie już takie proste.

Tymczasem samo wyrzucenie go z komputera, okazało się dla niej zbyt trudne. Przymierzała się do tego kilka razy, ale nie mogła się zdobyć na ów jeden ruch.

Zrobię to jutro, przyrzekała sobie, kiedy się wylogowywała. Jutro zrobię to na pewno, powtarzała w duchu, gdy leżała już w łóżku, długo nie mogąc zasnąć. Przewracała się z boku na bok, zła na siebie, że brak jej silnej woli.

W końcu tak się rozżościła, że postanowiła nie czekać do jutra. Wstała, usiadła przy biurku i włączyła komputer.

Był dosyć stary i ostatnio często się denerwowała, że działa zbyt wolno. Dzisiaj jednak zaczęła go posądzać o złośliwość. Wydawało jej się, że minęła cała wieczność, zanim wreszcie się zalogowała i włączyła komunikator Microsoftu. Choć trwało to tak samo długo, jak zawsze.

Widziała to po wskazówkach zegarka, które przesunęły się minimalnie i właśnie wskazywały drugą, kiedy na ekranie wyświetliło się jasnoniebieskie tło, a na nim lista kontaktów. Przy wszystkich imionach były czerwone figurki, co oznaczało, że są niedostępne. Przy wszystkich poza jednym.

Przy nim pulsowało czerwone serduszko.

Christina, kiedy się dowiedziała, że przyjaciółka może przy imionach swoich internetowych znajomych umieścić albo ich zdjęcie, albo jakąś ikonkę czy obrazek, uparła się, żeby przy Michaelu umieścić serduszko.

I teraz pulsowało przy Michaelu II, niemal tak szybko jak serce Courtney, kiedy się zorientowała, że jest „Dostępny” i że gdyby tylko się na to odważyła, mogłaby spróbować

nawiązać z nim kontakt.

*Cześć, Michael* - napisała i już najechała myszą na „Wyślij”, kiedy dotarło do niej, co chce zrobić.

Przerażona, wyłączyła komputer „na twardo”. Nigdy tego nie robiła; wiedziała, czym dla danych zapisanych na jej twardym dysku może się skończyć wyłączenie komputera bez wylogowywania się.

Teraz jednak wcale się tym nie przejmowała. Miała zupełnie inne zmartwienie. Nie niepokoiło jej, co się może stać z danymi. Niepokoiło ją, przerażało, to, co się może stać z nią.

A właściwie, co już się stało.

Courtney miała nadzieję, że Christina napomknie coś o Michaelu, a wtedy ona będzie się mogła przyznać, że go nie usunęła z komputera, że wciąż tam jest jako jedna z osób, z którymi może się skontaktować przez komunikator Microsoftu. I nie tylko tam jest, ale już od dwóch tygodni codziennie - zwykle zaraz po północy - zaczyna pulsować czerwone serduszko, dając znak, że jest „Dostępny”.

Jej przyjaciółka jednak nie dość, że nie wspominała o nim ani słowem, to zaczęła się zachowywać tak, jakby Michael w ogóle nie istniał. Znow dostrzegła, jak patrzą na nią koledzy, znow się śmiała i żartowała; krótko mówiąc, stawała się dawną Christina.

Pewnie dobrze, że wszystko przemilczałam, pomyślała Courtney, widząc, jak przyjaciółka flirtuje z Nickiem Goodwinem, wywołując tym zazdrość innych dziewcząt. Gdybym powiedziała prawdę, może niepotrzebnie wzbudzałabym jej nadzieje, przekonywała samą siebie.

Zdawała sobie jednak sprawę, że jest to tylko żalosna próba głuszenia wyrzutów sumienia, które z każdym dniem coraz bardziej odczuwała.

I z każdym dniem coraz bardziej odczuwała brak snu. Dotychczas, pomijając weekendy, starała się być w łóżku koło jedenastej. Teraz nigdy nie kładła się przed pierwszą, a zdarzało się, że dobrze po drugiej. Czekwała, aż Michael II się pojawi, a potem zastanawiała się, czy nie spróbować nawiązać z nim kontaktu.

*Cześć, Michael...*

*Cześć, spotkaliśmy się na przyjęciu urodzinowym Josha. Nie wiem, czy mnie sobie przypominasz. Mam na imię Christina...*

*Cześć, chodzę do szkoły z Joshem, bratem Patricka Logana. Poznaliśmy się kiedyś. Chciałam tylko zapytać, co u ciebie słychać...*

*Hej, jestem Courtney. Dostałam twój numer od koleżanki, którą poznałam na jakimś przyjęciu. Znam cię nie tylko ze słyszenia, ale widziałam również twoje zdjęcie. Widziałam to mało powiedziane. Zeskanowałam je i wyświetlałam na ekranie po kilkadziesiąt razy dziennie. Nawet teraz mam przed sobą i nie mogę od ciebie oderwać oczu.*

Napisała setki takich wiadomości, w przeróżnych wersjach, raz podawała się za Christinę, raz za siebie, co zresztą nie miało żadnego znaczenia, ponieważ zdawała sobie sprawę, że nigdy nie znajdzie w sobie dość odwagi, by którąś z nich wysłać.

Wyłączała komputer dopiero wtedy, kiedy zniknęło czerwone pulsujące serduszko, a na



jego miejsce pojawiała się bezosobowa figurka, oznaczająca, że Michael II nie jest już „Dostępny”.

- Czy ty nie za późno chodzisz spać? - spytała któregoś dnia matka, gdy Courtney, ziewając, weszła do kuchni na śniadanie. - Wychodziłam w nocy do łazienki i zauważyłam, że u ciebie wciąż pali się światło. A było już prawie wpół do drugiej. Kilka dni temu też widziałam, że długo siedziałas.

- Nic na to nie poradzę, że mam ostatnio tyle nauki - skłamała Courtney i znów ziewnęła.

Dwa dni później najzwyczajniej w świecie zasnęła na lekcji fizyki. I tak miała szczęście, że pierwsza zauważyła to nie nauczycielka, tylko siedząca obok niej Bethy Feuerstein i obudziła ją lekkim szturchnięciem.

Tego samego dnia większość uczniów została po lekcjach, żeby kibicować szkolnej drużynie w pierwszym w tym sezonie spotkaniu rozgrywek międzylicealnych.

Courtney nie przepadała za futbolem i nie miała ochoty oglądać tego meczu, ale Christina dopóty ją przekonywała, dopóki Courtney nie zgodziła się zostać. A potem bardzo tego żałowała. Nie udzieliła jej się atmosfera podniecenia wśród kibiców, nie śledziła tego, co dzieje się na boisku, i gdyby nie straszliwy hałas panujący na trybunach, pewnie też by zasnęła.

- Courtney! - wrzasnęła jej do ucha Christina. Courtney ocknęła się z odrętwienia i zobaczyła, że wszyscy podnieśli się z ławek.

- Co się dzieje? - spytała zdezorientowana.

- Nie widziałas?! Nie widziałeś, jakie Nick zrobił przyłożenie? Był fantastyczny!

Courtney, w przeciwieństwie do pozostałych kibiców, którzy nieprzerwanie skandowali „Nick! Nick! Nick!”, nie potrafiła wykrzesać z siebie ani krzty entuzjazmu.

Tak było również po meczu, który, głównie za sprawą Nicka Goodwina, zakończył się imponującym wynikiem 28 do 12 dla ich drużyny.

- Zachowujesz się tak, jakby cię w ogóle nie obchodziło to, że wygramy - zauważyła Christina.

- Wygramy? My? Od kiedy tak się z nimi identyfikujesz?

- Oczywiście, że my. Wygrała drużyna z naszej szkoły. I cieszę się z tego. Tak jak wszyscy. Rozejrzyj się tylko.

- Nie muszę się rozglądać. Słyszę, co się dzieje - powiedziała Courtney. - I mam ochotę iść stąd jak najszybciej, bo za chwilę od tego wrzasku pęknie mi głowa.

- Nie mówiłaś, że cię boli. - Christina spojrzała na nią z troską. - Gdybyś mi

powiedziała, to nie namawiałabym cię, żebyś została na meczu. Przepraszam cię. To moja wina.

- Nie przepraszaj. I wcale nie twoja. - Courtney zrobiło się głupio. Nie dość, że jej zły humor wiązał się z tym, że od jakiegoś czasu okłamywała przyjaciółkę, to jeszcze sprawiła, że ta poczuła się winna. - Chyba jestem po prostu trochę zmęczona.

Christina przyjrzała się jej uważnie.

- Wiesz, rzeczywiście jesteś błada. Może powinnaś pójść do lekarza.

- Może - bąknęła Courtney, choć wiedziała, że żaden lekarz jej nie pomoże, dopóki nie przestanie siedzieć do późnej nocy przy komputerze i rozmyślać o Michaelu.

Z lekkim ukłuciem zazdrości zerknęła na przyjaciółkę. Christina wyglądała świetnie - tryskająca zdrowiem i radością nastolatka, która ostatnio stała się obiektem licznych komentarzy. Wiele dziewcząt w szkole nie mogło się bowiem pogodzić z faktem, że to właśnie dla niej Nick Goodwin przestał dbać o swój wizerunek „Niezdobytego” i dawał jej wyraźne sygnały, że ona może go zdobyć.

Courtney nie zazdrościła jej względów Nicka, ale bez troski, jaka z niej emanowała. Sama, odkąd przestała być szczerą wobec przyjaciółki, ani przez chwilę nie czuła się bez troska.

Czy dzisiaj nie jest przypadkiem jakiś Dzień Internautów? - przemknęło Courtney przez głowę, kiedy po włączeniu komputera zorientowała się, że większość jej znajomych jest dostępna.

Ostatnio z nikim się nie kontaktowała, włączała komunikator Microsoftu tylko z jednego powodu, i nie chcąc, żeby ktoś zawracał jej głowę, określała swój status jako „Niewidoczny”, więc znajomi nie wiedzieli czy jest w sieci, czy jej nie ma.

Dziś postanowiła z tym skończyć i nadrobić zaległości. Przecież z powodu chłopaka, którego nawet nie spotkała, nie mogła się do końca życia odcinać od reszty świata.

Przypomniała sobie, że Brandon, ten, z którym w lecie pracowała w schronisku dla psów, prosił ją już jakiś czas temu, żeby popytała wśród znajomych, czy ktoś nie wzięłby szczeniaka, który w wypadku samochodowym stracił jedną łapę.

Pytała, kogo mogła, ale nikt nie wyraził gotowości przygarnięcia kalekiego stworzenia. Na początek postanowiła się więc dowiedzieć o los nieszczęsnego psiaka.

*Cześć, Brandon? Co słychać? Co z tym szczeniakiem bez łapy?*

Zanim zdążył jej odpowiedzieć, dostała wiadomość od Michaela Stetsona.

*Hey, Courtney.*

*Cześć, Michael. Co się z tobą dzieje? Już od dwóch tygodni nie widzę cię na socjologii.*

*Grypa mnie rozłożyła, ale już jest OK. Jutro wracam do szkoły. I chciałem cię prosić, żebyś przyniosła tę książkę, którą ci pożyczyłem. Jest mi potrzebna.*

Nie odpowiedziała mu, bo już od dłuższej chwili wyświetlała się informacja, że Brandon przesłała wiadomość.

*Szczeniak bez łapy znalazł świetny dom. Ale szukam kogoś, kto przygarnąłby czekoladowego labradora, nad którym znęcał się właściciel.*

Zawsze marzyła, żeby mieć labradora, i gdyby nie uczulenie mamy na sierść zwierząt, zrobiłaby wszystko, żeby go mieć, właśnie czekoladowego.

*Boże, jak można się znęcać nad czekoladowym labradorem. Jak można się znęcać w ogóle nad jakimkolwiek zwierzęciem.*

„Wyślij”. Kliknięcie myszą.

*Właśnie, ale sama przez miesiąc pracowałaś w schronisku, więc wiesz, jacy mogą być ludzie.*

*Niestety.*

Shirley przesyła wiadomość.

Michael Stetson przesyła wiadomość.

Z kim najpierw? - zastanawiała się przez chwilę Courtney i doszła do wniosku, że powinna w pierwszej kolejności rozmawiać z Michaelem.

*No więc co z tą książką? Przyniesiesz ją jutro?*

Shirley przesyła kolejną wiadomość.

*Courtney, potrzebuję twojej pomocy.*

*Rozpaczliwie potrzebuję twojej pomocy!!!*

Michael Stetson może poczekać.

*O co chodzi, Shirley? W czym mogę ci pomóc?*

Brandon.

*Popytasz o tego labradora?*

*Oczywiście, że popytam. Na pewno się ktoś znajdzie.*

*Shirley, co się dzieje?*

Najazd myszą na „Wyślij” i kliknięcie.

Shirley przesyła wiadomość.

*Zakochałam się. Zakochałam się na amen!*

- Nie ty jedna - mówi do siebie Courtney i oddycha z ulgą, że z Shirley wszystko jest w porządku. Właściwie, znając jej skłonności do tragizowania, powinna się domyślić, że nie stało się nic złego.

*Gratuluję, Shirley.*

*Brandon, myślisz, że w czasie zimowych ferii znalazłaby się dla mnie jakaś praca w schronisku? Jasne, dla ciebie zawsze.* Telefon. Pierwszy sygnał, drugi, trzeci. Czy nikt nie może odebrać? Wołanie z salonu:

- Courtney, odbierz, to do ciebie! Christina.

Shirley przesyła wiadomość.

*Courtney, nie masz mi czego gratulować. Zakochałam się nieszczęśliwie. Musisz mi pomóc.*

Nie jestem telefonem zaufania, myśli Courtney.

Malcom przesyła wiadomość.

Boże, na śmierć zapomniała, że miała mu wysłać podwodne zdjęcia, które robiła zeszłego lata.

Znów Michael Stetson.

*Courtney, - powiesz mi wreszcie, co z tą książką? A może ją zgubiłaś?*

Lewą ręką podnosi słuchawkę, a prawą wstukuje wiadomość dla Malcolma.

- Cześć, Christina.

- Cześć. Czemu tak długo nie odbierałaś? *Przepraszam cię, Malcom, dzisiaj na pewno dostaniesz te zdjęcia, które ci obiecałam. „Wyślij”.*

- Rozmawiam właśnie z ludźmi w necie.

- Przeszkadzam ci?

- Wiesz co, może zadzwonię do ciebie za chwilę?

- W porządku.

- To pa, na razie. - Courtney już chce odłożyć słuchawkę, kiedy uświadamia sobie, że usłyszała zawód w głosie przyjaciółki.

- Christina, zaczekaj! - woła, zanim tamta odkłada słuchawkę. - To coś ważnego, prawda?

*Co z tą książką! Zgubiłaś ją?*

- Chyba tak - odpowiada nieśmiało Christina.

- Mów, o co chodzi.

*Przyznaj się, że ją zgubiłaś.*

Czy to możliwe, żeby jeszcze niedawno uważała Michaela Stetsona za fajnego chłopaka?

- Ale jesteś przecież zajęta. Pogadamy potem, jak będziesz wolna.

Courtney poznaje po głosie przyjaciółki, ile ją kosztuje powstrzymanie się przed powiedzeniem tego, z czym dzwoniła.

*Wiem, że ją zgubiłaś.*

Co za kretyn!

*Z dziewczynami tak jest zawsze. W ogóle nie można na nich polegać.*

Kretyn, a do tego męska szowinistyczna świnią.

- Nie, mów teraz. Tylko zaczekaj chwileczkę. Naprawdę kilka sekund. Ne odkładaj słuchawki.

*Odczep się ode mnie z tą cholerną książką. Nie zgubiłam jej. Dźwigam ją od dwóch tygodni w plecaku i jutro dostaniesz ją z powrotem. A tak naprawdę to wcale nie chciałam jej od ciebie pożyczać. Sam mi ją wcisnąłeś. A poza tym jesteś męską szowinistyczną świnią!*

„Wyślij”. Kliknięcie myszą. Gotowe.

- Przepraszam cię, Christina. Okej, teraz już naprawdę jestem wolna. Opowiadaj.

- Umówiłam się z nim. Courtney zobaczyła na ekranie komputera czerwone serduszko

pulsujące przy Michaelu II i jej serce zaczęło pulsować jeszcze szybciej. Nie miała wątpliwości, że powodem tego przyśpieszonego rytmu jest uczucie, którego sama przed sobą się wstydziła - zazdrość.

- Z kim? Z Michaelem?

- Zwariowałaś? Z Nickiem. Courtney odetchnęła z ulgą. Christina, w której przez ostatnie kilka sekund widziała tylko konkurentkę, znów stała się przyjaciółką.

- To fantastycznie! - zawołała z nieudawaną radością. - Naprawdę się cieszę.

Żeby skupić się wyłącznie na rozmowie, odeszła od biurka.

- Wiedziałam, że wcześniej czy później tak się stanie - powiedziała, siadając na łóżku i lekceważąc dochodzące z głośnika komputera dźwięki, sygnalizujące, że ktoś przesyła wiadomość. - Już dawno temu zauważyłam, jak on na ciebie patrzy. Na kiedy się umówicie?

- Na jutro, na szóstą.

- To będę trzymała kciuki, żeby wszystko się udało. Chociaż to chyba wcale nie jest potrzebne. Na pewno się uda.

- Tak myślisz? - spytała Christina.

- Oczywiście.

- Ale na wszelki wypadek trzymaj za mnie kciuki - poprosiła Christina.

- Jasne, że będę. A ty, kiedy tylko wrócisz, zadzwonisz i opowiesz, jak było.

- Pewnie. I wiesz co? Naprawdę się cieszę.

- No myślę! A ja cieszę się za ciebie - powiedziała Courtney i nie było w tych słowach ani cienia nieszczerości. Życzyła powodzenia przyjaciółce, starając się nie myśleć o tym, że kilka minut wcześniej widziała w niej konkurentkę.

- Musisz pewnie wrócić do swoich internetowych znajomych - domyśliła się Christina.

- Chyba tak - odparła Courtney, bo z głośnika komputera, jedno po drugim dochodziły alarmujące pipknięcia.

- Zadzwonię jutro wieczorem, jak tylko wrócę do domu.

- Zadzwonisz o wiele wcześniej. Nie ustaliłyśmy przecież jeszcze, w co masz się ubrać.

- No tak. - Christina roześmiała się. Dotychczas przed każdą swoją randką dzwoniła tuż przed wyjściem do przyjaciółki i przerażonym głosem pytała: „Co ja mam włożyć?!”. - To pa, do jutra.

- Pa - Ach, zapomniałam ci coś powiedzieć. Teraz już nigdy nie będziesz wątpić w moje przecucia.

- Co? Dzisiaj rano usiadł na twoim parapecie biały ptaszek, i to był znak, że Nick będzie się chciał umówić z tobą na randkę?

- Skąd wiedziałaś?! - spytała zaskoczona Christina. - Chyba ci o tym nie wspominałam. Nie, na pewno ci o tym nie mówiłam.

- Nie mówiłaś, ale na parapetach ciągle siadają jakieś ptaki - wyjaśniła Courtney rzeczowym tonem. - I albo są czarne, albo szare, albo białe.

Ledwie to powiedziała, uświadomiła sobie, że nie powinna gasić w przyjaciółce owej iskry romantyzmu przed randką, z której tamta się tak cieszyła. Postanowiła jak najszybciej to naprawić.

- Ale wiesz co? Tym razem to był chyba jednak znak.

Kiedy wróciła do komputera, ręce jej opadły, gdy zobaczyła, ile ma nieprzeczytanych wiadomości.

Shirley, Malcom, Michael Stetson, Brandon, jeszcze raz Shirley i znów ona, Malcom, Shirley, Brandon...

Michael II...

Nie to niemożliwe, pomyślała, przetarła oczy i jeszcze raz popatrzyła na ekran komputera.

Wzrok jej nie mylił.

Michael II przesyła wiadomość.

Ale jak mógł ją przesłać? Nie miał przecież jej numeru. Chyba... Chyba że nieopatrznie, zamiast wysłać wiadomość do kogoś innego, wysłała ją do niego, a on na nią odpowiedział.

Drżącymi palcami chwyciła mysz i kliknęła w odpowiednim miejscu, żeby przeczytać:

*Bardzo mi przykro, że musisz od dwóch tygodni dźwigać w plecaku tę cholerna książkę. Ale to naprawdę nie moja wina. Nie pamiętam, żebym ostatnio pożyczał komuś jakąś książkę, a już na pewno żadnej nikomu nie wciskałem.*

Nie musiała zaglądać do archiwum, żeby się przekonać, jakim cudem Michael II przysłał jej wiadomość. Pulsujące serduszko było tuż pod sową, którą kiedyś wybrała, żeby umieścić ją przy Michaelu Stetsonie. Wtedy, jak zresztą jeszcze godzinę wcześniej, uważała go za mądrego. Zamiast kliknąć myszą na sowę, kliknęła na serduszko.

Courtney ściszyła głośnik komputera tak, żeby nie słyszeć sygnałów o nadejściu kolejnych wiadomości, i skupiła się na tej jednej.

Nie miała pojęcia co zrobić. Wiedziała, że jeśli odpisze Michaelowi II i przeprosi go, tłumacząc, że nastąpiła pomyłka i że jej wiadomość miała zostać wysłana do kogoś innego, to nie wszystko tym załatwi, ponieważ on z pewnością zacznie się zastanawiać, jak to się mogło stać i skąd miała jego numer.

Najprościej byłoby w ogóle nie reagować.

Tak, tak byłoby najprościej, tłumaczyła sobie, ale zaraz po tym zaczęła się zastanawiać, czy ta pomyłka była taką sobie zwyczajną pomyłką, czy może... Czy może znakiem?

Przestań, idiotko, zbeształa się w duchu. Jeszcze kilka minut temu śmiałaś się z Christiny, że we wszystkim widzi znaki, a sama co robisz?

To nie jest żaden znak, powiedziała sobie. Nie ma w ogóle żadnych znaków.

Ale to może być szansa, przemknęło jej przez głowę. Szansa, która się nie powtórzy. I możesz potem żałować, że jej nie wykorzystałaś.

Ta myśl o niewykorzystanej szansie wciąż powracała. W końcu przytłumiła wszystkie inne i Courtney, nie zastanawiając się, co odpowie, kiedy Michael zapyta ją, skąd ma jego numer, pośpiesznie wystukała:

*Przepraszam, ale ta wiadomość, którą dostałeś, była przeznaczona dla innego Michaela.*

Szybko, obawiając się, że za chwilę się rozmyśli, kliknęła myszą „Wyślij” i czekała.

Kiedy kilka dni wcześniej omawiali na angielskim „Romea i Julię”, zachwyciła się urodą języka Szekspira, nie przywiązując szczególnej uwagi do treści i znaczenia.

*A każda chwila równą będzie dobie, Zgrzybieję licząc podług tej rachuby, Nim cię zobaczę znowu, o mój luby.\**

Teraz przypomniała sobie słowa wypowiedane przez Julię i pojęła ich znaczenie.

*A każda chwila równą będzie dobie...*

Wydawało jej się, że minęły nie doby, a tygodnie, miesiące, lata, zanim wreszcie na ekranie wyświetliło się: „Michael II przesyła wiadomość”.

---

\* „Romeo i Julia”, przekład Józefa Paszowskiego.



*Ufff! Ulżyło mi. Cieszę się, że to nie przeze mnie musiałaś dźwigać w plecaku jakieś tomiszcze. I że to nie ja ci je wcisnąłem. Ale przede wszystkim cieszę się, że to nie ja jestem tą męską szowinistyczną świnią.*

Courtney odetchnęła z ulgą, że nie zapytał, skąd ma jego numer. Po chwili jednak nie była już taka pewna, czy ma się cieszyć. No bo skoro potraktował tę jej wiadomość jak zwykłą pomyłkę, przypadek, jakie zdarzają się w Internecie, to czy to znaczy, że straciła swoją szansę?

Szansę na co? - zadała sobie pytanie i zanim zdążyła na nie odpowiedzieć, zobaczyła, że przesłał jej następną wiadomość.

*A tak z ciekawości, jak to się stało, że to co było przeznaczone dla innego Michaela doszło do mnie? Mój numer mają tylko znajomi. W katalogu użytkowników komunikatora Microsoftu przy moim numerze nie ma nawet imienia. Skąd więc wiesz, że mam na imię Michael.*

Boże, jaka ze mnie skończona kretynka, pomyślała Courtney. Powinnam przecież napisać, że to miało zostać wysłane do kogoś innego, a nie do innego Michaela.

A kiedy powtórnie przeczytała ostatnią wiadomość, naprawdę się przeraziła. Przypomniała sobie bowiem, że kiedy umieszczała swoje dane w katalogu użytkowników komunikatora Microsoftu, przy numerze wpisała nie tylko imię, ale i nazwisko.

Courtney zawsze zdawała sobie sprawę, że panika raczej nie działa pozytywnie na procesy zachodzące w mózgu, nie miała jednak pojęcia, że może go ogłupić tak bardzo, jak się to zdarzyło właśnie teraz.

Zamiast trzy razy głęboko odetchnąć i spokojnie się zastanowić, napisała pierwsze, co przyszło jej do głowy.

*Dostałam kiedyś twój numer od Josha.*

Odpowiedź pojawiła się na monitorze niemal natychmiast.

*Od jakiego Josha?*

Wciąż miała szansę, żeby to zatrzymać. Mogła po prostu nic nie odpisać. I nawet gdyby Michael znalazł w katalogu jej imię i nazwisko, najprawdopodobniej nic by się nie stało. Mało prawdopodobne, żeby wypytywał kolegów, czy nie znają przypadkiem jakiejś Courtney Blackstone, a nawet gdyby to zrobił, Patrick Logan, z którym kilka razy spotkała się tylko przelotnie, nie skojarzyłby z nią tego imienia i nazwiska. Chłopcy w tym wieku raczej nie interesują się koleżankami młodszych braci. Wolą rówieśniczki albo nawet trochę starsze dziewczyny.

Tak powinna rozumować i tak zapewne by było, gdyby choć niewielka część jej

komórek mózgowych pracowała tak jak zawsze.

Ale nie pracowała.

*Od Josha Logana.*

*Od brata Patricka?*

*Tak.*

Na ekranie monitora nic się nie działo. Nawet Shirley już od dłuższego czasu przestała przysyłać swoje alarmujące wiadomości. Brandon wyłączył się, kiedy rozmawiała z Christiną. Michael Stetson, prawdopodobnie przekonany, że już na zawsze utracił swoją cenną książkę, stał się „Niedostępny” przed kilkoma minutami, a Malcom był „Zajęty”.

Szare komórki Courtney - niewielka ich część (ale to zawsze coś!) - zaczynały się powoli budzić do życia. I kiedy Michael zapytał: *Czy my się znamy?*, odpisała:

*Poznaliśmy się na przyjęciu urodzinowym Josha.*

Nigdy w życiu nie kłamała tak bezczelnie. Z drugiej strony tłumaczyła się przed sobą, że niewiele brakowało, żeby się poznali. Byłaby na tym przyjęciu, gdyby akurat tego dnia nie leżała z gorączką w łóżku. Josh zaprosił na urodziny i ją, i Christinę.

Miała nadzieję, że Michel poznał wtedy również inne dziewczyny. Bo jeśli nie, to mogła się spodziewać, że za chwilę napisze: „Czy to ty jesteś tą ładną niewysoką blondynką?”. I co mu wtedy odpisze? „Nie, jestem tą chudą, wysoką jak tyczka od fasoli szatynką.”?

Postanowiła nie dać mu na to szansy.

*Pewnie mnie nie pamiętasz, właściwie nie rozmawialiśmy ze sobą. Powiedzieliśmy sobie „cześć” i to wszystko.*

*Tak, przypominam sobie. Byłem u Patricka akurat tego dnia, kiedy jego brat miał urodziny. Poznałem u niego kogoś, tylko że wpadłem tam dosłownie na chwilę, więc przepraszam cię, ale niewiele pamiętam.*

Ufff! Courtney z ulgą wypuściła powietrze. Mogło być gorzej. Byłoby fatalnie, jeśli by poznał tam wyłącznie Christinę i tylko ją zapamiętał.

*Me masz za co przepraszać. To ja powinnam się wytłumaczyć.*

*Coraz więcej szarych komórek włączało się do pracy.*

Courtney czuła, że jeśli teraz zachowa zimną krew, to może się z tego wszystkiego jakoś wywinie.

Wiedziała, że próżne bywają nie tylko dziewczęta. Niektórzy chłopcy biją je w tym na głowę. Licząc na to, że Michael ma choćby odrobinę próżności, napisała:

*Bardzo mi się wtedy spodobałeś.*

*Miło mi to słyszeć.*

Albo jest próżny, albo po prostu uprzejmy, pomyślała, ale poszła za ciosem.

*Wiesz, jak to jest na takich przyjęciach, wszyscy są rozbawieni, nawiązuje się łatwo kontakty. Kiedy wyszedłeś, pomyślałam, że byłoby miło z tobą pogadać, i poprosiłam Josha o jakieś namiary na ciebie.*

*Już rozumiem.*

Ufff!

*Tylko nie rozumiem, dlaczego się w takim razie do mnie nie odezwałaś.*

Wydawało się, że wszystko idzie jak po maśle, było jednak coś, co nie dawało jej spokoju. Mogła mianowicie z dużą dozą prawdopodobieństwa założyć, że Michael opowie Patrickowi, że nawiązała z nim kontakt jakaś koleżanka jego brata. Patrick poinformuje o tym Josha, a ten z kolei Christinę. I wtedy wszystko się wyda. Courtney wyjdzie na kłamczuchę, którą zresztą była. Od tygodni okłamywała przecież przyjaciółkę, a od kilkunastu minut łągała tak bezczelnie jak jeszcze nigdy w życiu.

Czuła się z tym fatalnie, ale żeby zapobiec katastrofie, musiała, niestety, kłamać dalej.

*Jeśli sobie dobrze przypominam, to zaraz po przyjściu z przyjęcia wpisałam twój numer do komunikatora, a że mam już jednego znajomego, który ma na imię Michael, nazwałam cię Michael II i dzisiaj przez pomyłkę, zamiast do niego, wysłałam wiadomość do ciebie.*

*No ale dlaczego się do mnie nie odezwałaś, skoro ci się - jak powiedziałaś - spodobałem?*

*Pomyślałam, że to głupie pisać do kogoś, kogo się właściwie nie zna. Postanowiłam tego nie robić, tyle że zapomniałam usunąć twój numer.*

*Rozumiem.*

Nic nie rozumiesz, pomyślała Courtney, po czym wysłała kolejną wiadomość.

*Jest jeszcze coś.*

*Tak?*

*Josh.*

*Co z Joshem?*

*Nie wiem, czy przyznał się bratu, że dał mi twój numer. Podejrzewam, że nie.*

*I obawiasz się, że Patrick będzie na niego zły?*

*Tak.*

Postanowiła dyplomatycznie poczekać, aż to on zrobi kolejny ruch, ale żadna wiadomość od Michaela nie nadchodziła.

*Josh to bardzo miły chłopak i nie chciałabym, żeby miał przeze mnie kłopoty.*

*Mam nie mówić o tym Patrickowi, tak?*

*Właśnie.*

*Nie ma sprawy, załatwione.*

Courtney nie potrafiła uwierzyć, że poszło tak łatwo.

*Naprawdę mogę na to liczyć?*

*Słowo, będę milczał jak grób.*

Nie знаła go, nie miała pojęcia, czy można na nim polegać, ale nie pozostawało jej nic innego, jak wierzyć, że Michael dochowa tajemnicy.

*Dzięki.*

*Nie ma za co.*

*I jeszcze raz przepraszam za to całe zamieszanie.*

*Nic się nie stało. A poza tym to miło usłyszeć, że spodobałem się jakiejś dziewczynie.*

Zanim Courtney zastanowiła się, co na to odpowiedzieć, Michael przysłał kolejną wiadomość.

*Nawet jeśli ta dziewczyna potem zmieniła zdanie.*

*Zmieniła zdanie? Nie bardzo rozumiem.*

*No, nawet jeśli potem przestał jej się podobać. W każdym razie nie podobał już jej się na tyle, żeby miała ochotę nawiązać z nim kontakt.*

Nigdy nie flirtowała z nikim przez Internet. Nie miała zielonego pojęcia, jak wygląda internetowy flirt, ale teraz nie mogła się oprzeć wrażeniu, że ta ostatnia wiadomość jest albo początkiem, albo zachętą do flirtu.

Czemu nie? - powiedziała sobie.

*Nie twierdziłam, że ten chłopak przestał mi się podobać.*

*Nie?*

*Nie przypominam sobie, żebym coś takiego mówiła.*

*Wydawało mi się, że właśnie coś takiego wyczytałam między jej słowami.*

*Nieraz warto się skupić na samych słowach i nie szukać czegoś, co jest między nimi.*

*Bo tego czegoś może najzwyczajniej nie być.*

*jeden zero dla ciebie.*

*Nie wiedziałam, że rozgrywamy jakiś mecz.*

Courtney nie mogła się nadziwić, że jej palce same biegają po klawiaturze, że słowa, całe zdania przychodzą jej do głowy z taką łatwością.

Michael odpowiadał równie szybko, jak ona.

*Dwa zero dla ciebie.*

Uśmiechnęła się, zadowolona z siebie, i spod jej palców wyszła natychmiastowa riposta.

*W co gramy? I - co ważniejsze - o co?*

*Właśnie. W co może rzeczywiście nie jest najistotniejsze. Ale o co!!! Masz jakiś pomysł?*

*Czekoladowe lody? Duża porcja? To zbyt banalne, prawda?*

*Czekoladowe lody banalne! Skąd! To sama poezja.*

*To znaczy, że wygrałam dużą porcję czekoladowych lodów.*

*jak to?*

*jest przecież dwa zero dla mnie.*

*Zaraz, a kto powiedział, że to już koniec rozgrywki?*

*A nie jest? ja w każdym razie będę musiała poprosić o przerwę w grze.*

Tego dnia jej dziadkowie obchodzili pięćdziesiątą rocznicę ślubu i w związku z tym organizowali uroczystą kolację, na którą była zaproszona wraz z rodzicami. Nie miała ochoty odchodzić od komputera, ale mama przed chwilą, przechodząc obok jej pokoju, zapukała i spytała, czy Courtney jest już gotowa.

*Musisz się wyłączyć?*

*Niestety, za chwilę będę musiała.*

*Piątkowa randka?*

Może powinna odpisać, że tak. Wiedziała, że niektóre dziewczyny tak robią, żeby wzbudzić większe zainteresowanie chłopaka. Ona jednak obawiała się, że raczej może go tym spłoszyć. Poza tym nakłamała wystarczająco dużo. Miała już dosyć jak na jeden dzień.

*Niestety, nie. Nudna rodzinna impreza. Jedna z tych, od których nie sposób się wykryć.*

*To co, zapominamy o tym dwa zero i następnym razem zaczynamy od zera?*

*Następnym razem...? Serce zabiło jej mocniej.*

*Zaproponowałbyś takie samo rozwiązanie, gdyby to dwa zero było dla ciebie?*

*Nie, masz rację. Trzy zero dla ciebie.*

*Ale zgoda, możemy zacząć od początku. I tak sobie poradzę.*

*Nie byłbym o tym taki przekonany. Miałem dzisiaj po prostu kiepski dzień, a ty pewnie byłaś w swojej szczytowej formie.*

*Ja zwykle jestem w szczytowej formie.*

*Zobaczmy.*

Matka, teraz bez pukania, weszła do pokoju.

- My z tatą już jesteśmy gotowi do wyjścia. A ty?! - powiedziała podniesionym głosem. - Nawet nie zaczęłaś się ubierać.

- Mamo, to zajmie mi dosłownie minutę - odparła Courtney, wstukując wiadomość:

*Zobaczmy.*

- Proszę cię, odejdz już od tego komputera - nalegała matka. - Babcia prosiła, żeby się nie spóźnić.

- Babcia zawsze o to prosi, a potem mówi, że pieczeń musi jeszcze przez pół godziny pozostać w piekarniku, po czym się okazuje, że nie pół, tylko całą godzinę, i wszyscy umierają z głodu.

- Mimo to proszę cię, żebyś zostawiła ten komputer, ubrała się i za pięć minut była na dole.

- Będę - obiecała Courtney i żeby ją uspokoić, podniosła się z krzesła.

Stojąc przy biurku, wstukała wiadomość.

*Muszę już lecieć, cześć, miło się z tobą gawędziło. I jeszcze raz przepraszam za pomyłkę.*

*Niech żyją pomyłki! Mnie się też z tobą fajnie rozmawiało. Cześć.*

Już chciała się wylogować, kiedy nadeszła następna wiadomość.

*Przecież ja nawet nie wiem, jak masz na imię.*

Zawahała się, czy nie napisać „Christina”, na wypadek gdyby Michael nie dotrzymał słowa i opowiedział o wszystkim Patrickowi. Ale wtedy byłoby jeszcze gorzej, ponieważ okazałoby się, że nie dość, że nakłamała, to jeszcze się podszywa pod przyjaciółkę.

*Courtney.*

Cieszę się, że wszystko dobrze wyszło - powiedziała Courtney, gdy przyjaciółka zdała jej relację ze swojej pierwszej randki z Nickiem.

Nie przerywała Christinie, kiedy ta opowiadała. Słuchając jej, przez cały czas zastanawiała się, czy nie nadszedł właśnie odpowiedni moment do przyznania się, że nie usunęła Michaela II z komputera i że wczoraj rozmawiała z nim przez Internet.

Gdyby tylko miała pewność, że Christina nie myśli już o Michaelu... Bo przecież fakt, że o nim nie wspominała, niczego nie dowodził. Podobnie jak to, że umówiła się z Nickiem. Zdarza się przecież, że dziewczyny umawiają się z jednym chłopakiem, a w skrytości ducha marzą o innym. Z drugiej strony, czy wtedy z takim entuzjazmem opowiadałaby o tym, jak wypadła randka z Nickiem?

Jakkolwiek było, Courtney zdawała sobie sprawę, że zachowując w tajemnicy wczorajszą rozmowę z Michaeliem, postępuje bardzo nieuczciwie. I nie potrafiła sobie nawet odpowiedzieć na pytanie, co gnębi ją bardziej - sama świadomość tej nieuczciwości czy perspektywa, że wszystko może się wydać.

Najgorzej poczuła się jednak, kiedy dotarło do niej, że mimo tych wszystkich wątpliwości nie potrafi nie cieszyć się z rozmowy z Michaeliem. I że marzy o tym, by znów z nim porozmawiać.

Nie musiała na to długo czekać. Christina wróciła z randki koło jedenastej, zadzwoniła do niej od razu, ale jej zwierzenia przeciągnęły się tak długo, że Courtney odłożyła słuchawkę tuż przed północą.

I dokładnie w tym samym momencie usłyszała pipknięcie obwieszczające, że nadeszła wiadomość.

Od Michaela II!

*Cześć, Courtney. Widzę, że jesteś w sieci, wnioskuję więc, że nie umarłaś z nudów na wczorajszej imprezie.*

*Nie wiem, jak mi się to udało, ale wciąż żyję.*

I to jak żyję, pomyślała, słysząc przyśpieszone bicie serca.

*Cieszę się. Przykro by było stracić znajomą, zanim zdążyło się ją poznać.*

*Może właśnie dzięki tej świadomości nie padłam trupem na wczorajszej rodzinnej kolacji. Tak, pewnie wyszłam stamtąd na własnych nogach tylko dlatego, żeby nie sprawić ci przykrości.*

*Chcesz przez to powiedzieć, że zawdzięczasz mi życie?*

Zobaczyła, że na biurku stoi nieruszona herbata imbirowa, którą przyniosła sobie z kuchni, zanim zadzwoniła Christina. Jednym haustem wypła prawie pół kubka.

*Nie patrzyłam na to w ten sposób, ale niech ci będzie. Poczuj się jak bohater.*

*Co za wspaniałe uczucie! Rozpiera mnie duma.*

Courtney pociągnęła kolejny łyk herbaty i spojrzała na zegarek. Było pięć po dwunastej. Co chłopak, który wygląda tak jak on - kliknęła dwa razy myszą i na połowie ekranu ukazało się jego zdjęcie - robi przy komputerze w sobotni wieczór? Wahala się chwilę, ale kiedy przypomniała sobie wczorajsze pytanie Michaela, zdobyła się na odwagę.

*Wróciłeś właśnie z sobotniej randki i postanowiłeś przed snem sprawdzić, co słychać u internetowych znajomych?*

Pomyślała, że chyba przesadziła ze śmiałością, a odpowiedź nie przychodziła tak długo, że tylko się w tym przekonaniu utwierdziła. Co ze mnie za idiotka, złażała się w duchu.

Nerwowo wypła kilka łyków herbaty. Uspokoiła się dopiero wówczas, gdy wreszcie wiadomość nadeszła. Była tak długa, że potrzebował chwili na jej napisanie.

*Masz rację, właśnie wróciłem, tylko że nie nazwałbym tego randką. Nie, zdecydowanie nie. jeśli wiem coś na ten temat, to randki wyglądają chyba trochę inaczej. To coś takiego, że chłopak umawia się z dziewczyną, idą razem do kina albo na kolację, albo do kina i na kolację, potem on ją odwozi do domu, całują się na pożegnanie...*

Dłonie Courtney zawisły nad klawiaturą. Nagle wyobraziła sobie siebie na randce z Michaeliem i miała wrażenie, że serce za chwilę wyskoczy jej z piersi.

*Myślałaś o czymś takim, kiedy pytałaś, czy wróciłem z randki?*

Drżącymi palcami wystukała wiadomość.

*Mniej więcej o czymś podobnym.*

*W takim razie odpowiedź brzmi: nie. Brakowało już pierwszego z opisanych elementów - dziewczyny.*

Przez chwilę czuła się tak, jakby przypięto jej skrzydła, ale zaraz potem, zła na siebie, że tak się daje ponieść emocjom, zmusiła się, by zejść na ziemię.

Po pierwsze, mógł nie mówić prawdy, a kto jak kto, ale ona po tym, jak mu wczoraj wcisnęła tyle kłamstw, nie powinna się ani temu dziwić, ani mieć do niego pretensji.

Po drugie, nawet jeśli rzeczywiście nie był dzisiaj na randce, to mógł przecież mieć dziewczynę.

A po trzecie - i najważniejsze - nawet jeśli jej nie miał, nie oznaczało to, że ona może nią zostać.



*Pracuję wieczorami w schronisku dla zwierząt. Chcę studiować weterynarię, więc na pewno mi się to przyda.*

Courtney, widząc tę wiadomość, zakrzuszyła się resztką kompletnie zimnej herbaty imbirowej, zalewając przy tym klawiaturę. Chwilę trwało, zanim doprowadziła ją do porządku. Potem szybko wystukała:

*To niesamowite! Wiesz, że ja też pracowałam w lecie w schronisku dla psów?*

*W którym?*

*W tym przy Addison Street.*

*Znam je. Ja pracuję w tym przy Bridge Street.*

*Byłam tam. Kiedy szukałam pracy, poszłam najpierw zapytać właśnie tam. Ale akurat nikogo nie potrzebowali.*

*Szkoda.*

Jasne, że szkoda, pomyślała Courtney. Wtedy, żeby cię poznać, nie musiałabym tyle nakłamać. No i znałabym cię naprawdę, a nie tylko z Internetu i ze zdjęcia.

Michael najwyraźniej pomyślał o tym samym, bo jego następna wiadomość brzmiała:

*Gdybyś wtedy dostała tę pracę, znalazłbyśmy się nie tylko z Internetu, bo ja pracowałam tam przez całe wakacje.*

Courtney zrobiło się ciepło gdzieś w okolicy serca, ponieważ nawet jeśli napisał to tylko z uprzejmości, i tak było to miłe.

*Wiesz, jeśli chcesz, to mogę zapytać w schronisku, czy kogoś nie potrzebują. Ale ty pewnie szukałaś pracy tylko na wakacje, prawda?*

Wczoraj Brandon powiedział wprawdzie, że na zimowe ferie znajdzie się dla niej miejsce przy Addison Street, ale nie musiała przecież informować o tym Michaela.

*Planowałam popracować w czasie ferii zimowych.*

Ale do zimowych ferii było jeszcze tak strasznie daleko. Nie myślała dotąd o tym, że mogłaby pracować również w weekendy, przynajmniej w niektóre. Teraz ten pomysł wydał jej się nagle fantastyczny.

*I w weekendy też właściwie mogłabym pracować.*

*Mam zapytać?*

*Nie chciałabym sprawiać ci kłopotu.*

*Żaden kłopot. Spytam w poniedziałek i dam ci znać.*

*Dzięki.*

Przez dłuższą chwilę na ekranie monitora nic się nie poruszyło, z głośnika nie wydobył się żaden dźwięk.

Courtney zastanawiała się, czy nie byłoby najrozsądniej zrobić tego, na co nie miała najmniejszej ochoty. Powiedzieć mu „Cześć. Do następnego razu” i się wyłączyć. Ale właśnie w tym momencie, kiedy się na to zdecydowała, przysłał wiadomość.

*A co z tymi lodami?*

Nie chciał jeszcze kończyć! Miał ochotę dalej z nią rozmawiać!

*Z jakimi lodami?*

*Jak to jakimi? Czekoladowymi? Niebanalnymi lodami czekoladowymi, które wygrałaś.*

*Przecież ustaliliśmy, że wczorajszy wynik się nie liczy. A nie przypominam sobie, żeby dzisiaj któreś z nas zdobyło jakieś punkty.*

*Masz rację, dziś jest chyba remis, ale wczoraj, kiedy wyłączyłem komputer, pomyślałem, że to było jednak nie fair wobec ciebie.*

Courtney ze wszystkich sił starała się znów zejść na ziemię. Przekonywała siebie, jak mogła, że to wcale nie jest tak, że Michael przymierza się do tego, żeby się z nią umówić. Nie potrafiła jednak stłamsić iskierki nadziei ani zapobiec, żeby ta iskierka rozpałała ogień, który zaczął się w szaleńczym tempie rozprzestrzeniać.

Bądź ostrożna, nakazywała sobie, bo inaczej zrobisz z siebie idiotkę. To jest tylko zwykły flirt internetowy. Zaczął się w Internecie i w Internecie się skończy.

Ale słyszała przecież o innych przypadkach, o tym, że ludzie poznawali się w Internecie, a potem żyli długo i szczęśliwie.

Bzdura, powiedziała sobie trzeźwo. Kompletna bzdura. To trochę tak jak z nowymi lekami wprowadzanymi na rynek. Najpierw wszyscy się zachwycają ich cudotwórczym działaniem, a potem prawnicy zarabiają miliony dolarów, wytaczając procesy firmom farmaceutycznym, ponieważ po kilku latach okazuje się, że lek nie był wcale taki cudowny.

Ile lat istnieje Internet? Nie tak znowu długo. Jak zatem można powiedzieć, że jakaś para, która poznała się w Internecie, żyła długo i szczęśliwie?

Trochę się zagalopowała w tych swoich rozmyślaniach. Przecież nawet jeśli Michaelowi przyszedł do głowy pomysł, żeby przenieść ich znajomość na inną płaszczyznę - w co nagle zaczęła wątpić - to napomknął tylko coś o lodach, a nie o tym, żeby żyć długo i szczęśliwie.

Tylko takim głupim dziewczynom jak ja, pomyślała, takim, które zakochują się w chłopcach znanych wyłącznie z fotografii, może coś podobnego zrodzić się w głowie.

Właśnie nadeszła wiadomość od niego, wiadomość, która z pewnością rozwieje jej dziecinne mrzonki.

*No więc co z tymi lodami? Uczciwie je wygrałaś, a ja podstępnie próbowałem*

*pozbawić cię wygranej, czego się bardzo wstydzę.*

*Znasz jakiś sposób, żeby mi je przestać przez Internet? Tak jak się przesyła kartki z życzeniami, piosenki albo zdjęcia.*

*Niestety, nie.*

*Ja też nie.*

*Znam inny sposób, może nieco staroświecki. Ale wiesz, czasem te stare sposoby nie są takie najgorsze. Przynajmniej są sprawdzone.*

*Tak? A jaki to sposób?*

*Można się po prostu umówić i pójść na te lody.*

Courtney była kompletnie zdezorientowana. Nie wiedziała jak zareagować. Jasne, że miała ochotę iść z nim na te lody. No i, oczywiście, nie chodziło tu o żadne lody, tylko o to, żeby się z nim spotkać. Wciąż jednak nie była pewna, o co mu naprawdę chodzi. Może miała do czynienia z jakimś wyrafinowanym flirtem internetowym, o którym zupełnie nie miała pojęcia?

A skoro nie miała o tym pojęcia, to nie pozostawało jej nic innego, jak sięgnąć do swoich sprawdzonych metod i zapytać wprost.

*Czy ty chcesz się ze mną umówić?*

*Wreszcie.*

*Co wreszcie?*

*Wiesz, po naszej wczorajszej rozmowie pomyślałem, że jesteś bardzo inteligentną dziewczyną.*

*Nie wiem, czym sobie zasłużyłam na taką opinię, ale dziękuję za komplement. Tylko że to było wczoraj, tak? Wczoraj byłam inteligentna, a dzisiaj jestem matolem, tak?*

*Po co takie mocne słowa? Matolem! Jak możesz tak o sobie mówić? Po prostu przyjmujesz informacje z pewnym opóźnieniem. Już od dłuższego czasu próbuję ci powiedzieć, że chciałbym się z tobą spotkać, a do ciebie to dotarło dopiero przed chwilą.*

Chce się ze mną umówić. On naprawdę chce się ze mną umówić! Z trudem się powstrzymała, żeby natychmiast nie napisać „Gdzie i kiedy?”.

*Me mam opóźnionych reakcji, tylko jestem trochę zaskoczona. Wczoraj pierwszy raz ze sobą rozmawialiśmy, a dzisiaj chcesz się umówić.*

*Widzisz, jaki jestem cierpliwy?*

*Nie bardzo rozumiem.*

*Już wczoraj chciałem to zrobić, a robię dopiero dzisiaj. Ale przyznam ci się, że to nie ma nic wspólnego z cierpliwością. Po prostu nie wiedziałem, jak się za to zabrać.*

*Zawsze tak szybko umawiasz się z dziewczynami poznanymi przez Internet?*

Już klikając myszą na „Wyślij”, żałowała, że to napisała.

Obawiała się odpowiedzi i czekała na nią, wstrzymując oddech.

Przyszło kilka, jedna po drugiej, tak szybko, że nie miała kiedy odpisywać.

*Po pierwsze, nie poznaję dziewcząt przez Internet.*

*Po drugie, rzadko umawiam się z dziewczynami, a właściwie wcale.*

*A po trzecie, my, jeśli chodzi o ścisłość, poznaliśmy się na przyjęciu u brata Patricka.*

Ta ostatnia wiadomość bardzo zaniepokoiła Courtney. Zdecydowanie wołałaby, żeby Michael nie pamiętał o tamtym przyjęciu i żeby widział w niej dziewczynę poznaną przez Internet. Wiele by dała, żeby wymazać urodziny Josha z pamięci Michaela.

*Owszem, formalnie poznaliśmy się u brata Patricka, ale tak naprawdę to przez Internet.*

*A czy to ma jakieś znaczenie?*

Dla mnie ma, pomyślała Courtney. Nawet nie wiesz jakie. I mam nadzieję, że nigdy się tego nie dowiesz.

*Może rzeczywiście nie ma.*

*Więc co z tymi lodami?*

*Skoro twierdzisz, że je wygrałam, to pewnie muszę jakoś odebrać nagrodę.*

*Znam fantastyczną lodziarnię przy Madison Street.*

*Mówisz o tej z markizami w różowe paski?*

*Znasz ją?*

*Tak, chociaż bardzo dawno tam nie byłam. Ale masz rację, lody mają rzeczywiście rewelacyjne.*

*To kiedy?*

Choćby jutro, pomyślała Courtney i z trudem się powstrzymała przed napisaniem tego. Nie chciała, żeby Michael się domyślił, jak bardzo jej zależy na tym spotkaniu. Wołała, żeby to on coś zaproponował.

*I zrobił to.*

*Może jutro?*

Tym razem jej zwleknięcie z odpowiedzią nie było podyktowane względami strategicznymi. Poczula, że musi wstać i przejść się po pokoju tam i z powrotem. Obawiała się, że jeśli zacznie skakać z radości, to obudzi rodziców.

Kiedy po chwili wróciła do komputera, czekała na nią wiadomość.

*Chyba że masz już na jutro jakieś plany.*

Nie mam żadnych planów!

*Nie, nie mam.*

Teraz to ona wysyłała jedną wiadomość za drugą, bojąc się, że Michael się rozmyśli.

*Może jakoś po południu?*

*Co powiesz na trzecią?*

*Albo czwartą?*

*Albo może wczesnym wieczorem?*

Odetchnęła z ulgą, kiedy odpisał.

*Mnie pasuje każda pora, więc zadecyduj ty.*

Nie potrafiła podjąć decyzji i ucieszyła się, że zdjął z niej ten ciężar.

*Może jednak trzecia. Pierwsza myśl jest zwykle najlepsza.*

*OK.*

*Mam po ciebie przyjechać czy umówimy się w lodziarni?*

Zastanawiała się chwilę, zanim odpowiedziała.

*Chyba będzie lepiej spotkać się tam na miejscu.*

*Tak myślisz? Nie obawiasz się, że się nie rozpoznamy?*

Ja ciebie rozpoznam, co do tego nie ma najmniejszych wątpliwości, pomyślała, patrząc na Michaela, spoglądającego na nią z ekranu monitora. Ale ty możesz mieć z tym kłopoty, zwłaszcza jeśli będziesz się rozglądał za dziewczyną podobną do Christiny - za niewysoką blondynką z długimi kręconymi włosami.

*Myślę, że jakoś sobie z tym poradzę. Pamiętam mniej więcej, jak wyglądasz.*

*To dobrze, bo ja muszę ci się przyznać, że nie będę wiedział, kogo wypatrywać.*

To była dla niej pocieszająca wiadomość. Nie miała pojęcia, czy Michael poznał u Joscha tylko Christinę, czy jeszcze jakieś inne dziewczyny, ale wszystko wskazywało na to, że żadnej nie zapamiętał, co, oczywiście, działało na korzyść Courtney.

*Nie przejmuj się. Ja wypatrzę ciebie.*

*Cieszę się. Czyli jesteście umówieni, jutro, trzecia po południu, lodziarnia przy Madison Street.*

*Ta z markizami w różowe paski.*

Dopiero teraz dotarło do niej, że to, co właśnie się zdarzyło, nie było jakąś grą, czymś, co odbywało się w nierealnej internetowej przestrzeni. Ona naprawdę umówiła się na jutro - w rzeczywistym miejscu, w rzeczywistym czasie, z chłopakiem, który naprawdę istnieje.

Courtney starała się zagłuszyć wyrzuty sumienia, nie myśleć o swojej nielojalności wobec Christiny, zapomnieć o lęku, że jej oszustwo wcześniej czy później musi się wydać. Próbowwała się skoncentrować na czymś znacznie bardziej prozaicznym, na tym, co przed pierwszą w życiu randką najbardziej zaprzęta umysł większości dziewcząt - w co się ubrać.

Bo choć nieustannie powtarzała sobie, że dzisiejsze spotkanie z Michaeliem nie jest żadną randką, to czuła coś zupełnie innego.

Kiedy zaczęła się zastanawiać co włożyć, w pierwszym odruchu chciała zadzwonić do Christiny. Tylko że ona była ostatnią osobą, którą mogłaby dzisiaj prosić o radę. Na samo wspomnienie o niej Courtney poczuła się fatalnie i zamiast cieszyć się perspektywą spotkania z Michaeliem, coraz bardziej pogrążała się w wątpliwościach.

Obudziła się już z przeczuciem, że cała ta historia fatalnie się skończy i w miarę jak mijał dzień, ogarniały ją coraz czarniejsze myśli. W końcu przyszło jej do głowy, że najlepiej byłoby odwołać spotkanie. Tylko jak? Miała z Michaeliem kontakt wyłącznie przez Internet, a on w ciągu dnia nigdy nie był dostępny. I dzisiaj również go nie było.

Mogła, oczywiście, nie pójść na spotkanie, a potem, kiedy pojawiłby się w sieci, przeprosić i powiedzieć, że wypadło jej coś ważnego, ale nie miała możliwości poinformować go o tym.

Tylko że on tymczasem, wściekły na nią, mógłby, na przykład, powiedzieć Patrickowi, by przekazał swojemu bratu, żeby w przyszłości nie dawał jego numeru jakimś idiotkom, które umawiają się z nim przez Internet, a potem nie przychodzą na spotkanie.

Ten scenariusz wydał jej się więcej niż prawdopodobny. Żeby zapobiec takiemu rozwojowi wypadków, musiała pójść na spotkanie, choć z każdą chwilą coraz bardziej się go obawiała.

Dochodziła druga. Jeśli chciała na trzecią dotrzeć do Madison Avenue, najdalej za dwadzieścia minut powinna wyjść z domu.

Rzuciła okiem na leżące na łóżku ubrania, które wcześniej wyjęła z szafy, i skrzywiła się. Podniosła zielony sweter, przyłożyła go do siebie, spojrzała w lustro i skrzywiła się jeszcze bardziej.

- Tylko ślepy mógł wymyślić, że jest mi dobrze w zielonym - bąknęła pod nosem i odrzuciła sweter na łóżko. Wiele osób mówiło jej, że zieleń podkreśla odcień jej oczu. - No i jeśli te oczy są zielone - mówiła do siebie, wciąż stojąc przed lustrem - to ja jestem Miss

Świata.

Przyłożyła do siebie różowy golf i natychmiast cisnęła nim w kąt. Nie, zdecydowanie nie czuła się jak Miss Świata.

Właściwie co za różnica, co na siebie włożę, pomyślała i nie zastanawiając się ani chwili, wzięła z łóżka granatowe sztruksowe spodnie i jasnoniebieski włochaty sweterek i szybko się w nie ubrała. Przecież i tak mu się nie spodobam.

I pewnie tak będzie lepiej, powiedziała sobie. Zobaczy mnie, jeśli jest miły, nie da po sobie poznać, że jest rozczarowany moim wyglądem, zjemy lody i na tym nasza znajomość się skończy. Wrócę do domu, wyrzucę jego numer z komputera i wreszcie będę mogła spojrzeć Christinie w oczy.

Jadąc na Madison Avenue, przez całą drogę wmawiała sobie, że właśnie taki scenariusz jest najlepszy, nie mogła jednak pozbyć się ukłucia bólu na myśl, że tak się to skończy. A kiedy stanęła w progu lodziarni i ujrzała siedzącego przy stoliku w rogu chłopca, który na dźwięk otwieranych drzwi uniósł wzrok znad książki, rozpaczliwie zapragnęła, żeby koniec tej historii był inny niż w tamtym scenariuszu.

Zobaczywszy ją, nie wrócił natychmiast do czytania książki, tylko patrzył na nią wyczekująco. To dodało Courtney nieco otuchy. Potrafiła sobie wyobrazić, jak by się czuła, gdyby właśnie tak zachował się na jej widok.

Taka reakcja oznaczałaby, że pomyślał: Nie, to nie może być ta dziewczyna.

Uśmiechnęła się do niego lekko, a kiedy odwzajemnił jej uśmiech, ruszyła do stolika w rogu. Nagle zaczęła bardzo żałować, że nie przyłożyła się bardziej do wyboru stroju, ale kiedy kątem oka w lustrze pokrywającym jedną ze ścian lodziarni dostrzegła swoje odbicie, uznała, że nie wygląda najgorzej.

Podniósł się, zanim jeszcze doszła do jego stolika.

- Cześć - powiedział, uściskawszy jej dłoń. Miała nadzieję, że nie czuje drżenia jej palców.

- Widzisz, mówiłam ci, że cię rozpoznam. - Głos miała zmieniony ze zdenerwowania, nieco zachrypnięty, ale nie mógł tego zauważyć, bo przecież nigdy jej nie słyszał.

- A ja, tak jak się obawiałem, nie poznałem cię - przyznał się Michael.

Nic w tym zaskakującego, skoro nigdy w życiu mnie nie widziałeś, pomyślała Courtney. I nie masz w komputerze mojego zdjęcia, które mógłbyś oglądać kilkadziesiąt razy dziennie.

- I wiesz co? Nie mogę tego zrozumieć - dodał po chwili.

- Czego?

- Dlaczego cię nie pamiętam. Courtney poczuła, że grunt usuwa się jej spod nóg.

- Nic w tym dziwnego - zaczęła jeszcze bardziej zachrypniętym głosem. - Na przyjęciu u Josha było mnóstwo ludzi. Po prostu nie zwróciłeś na mnie uwagi.

Przyglądał jej się tak długo, że w którymś momencie poczuła się nieswojo. Jeszcze nigdy żaden chłopak nie patrzył na nią w taki sposób i nie miała pojęcia, jak się zachowywać. Pewnie najlepiej będzie zażartować, żeby ukryć zakłopotanie.

- Ach tak! Rozumiem, jest ci głupio, że nie zwróciłeś na mnie uwagi. Pewnie myślisz, że czuję się urażona w swojej kobiecej ambicji. - Zrobiła minę obrażonej księżniczki, po czym się roześmiała. - Już dobrze. Jakoś to przeżyję. Nie takie rzeczy przeżyłam.

Zachowywała się na pozór spokojnie, czuła jednak napięcie. Każdy ma jakieś swoje metody, żeby uwalniać się od napięcia, a ona zawsze, kiedy była zdenerwowana, po prostu dużo mówiła. Nachyliła się nad stołem i powiedziała teatralnym szeptem:

- Przyznam ci się do czegoś. Jako dziecko byłam strasznie gruba. I te wszystkie Kluchy, Pulpety i Bezy, które się za mną ciągnęły, tak mnie uodporniły, że naprawdę nie wpadam w depresję tylko z tego powodu, że jakiś chłopak nie zwrócił na mnie uwagi.

- Ty też?!

- Co ja też?

- Ty też byłaś kiedyś gruba?

- A co? Ty byłeś?

Nie mogła w to uwierzyć. Michael był bardzo szczupłym, może nawet trochę za szczupłym chłopakiem. No ale przecież ona też uchodziła teraz za chudzielca.

- Aż do siódmej klasy. Popatrzyli na siebie i się roześmiali.

- No widzisz, mamy jakieś wspólne doświadczenia - powiedziała.

- Ale wracając do tego, że cię nie rozpoznałem... Nie podobało jej się, że do tego wraca. To było zbyt niebezpieczne. Z drugiej strony, przecież cała ta sytuacja była niebezpieczna. Niebezpieczna, a jednocześnie niosąca ze sobą tyle obietnic.

- Zapomnij o tym - rzuciła, machnąwszy ręką.

- Kiedy ja naprawdę nie mogę zrozumieć, jak to możliwe...

Na szczęście do ich stolika podeszła kelnerka, młoda dziewczyna w staroświeckim, obszytym falbankami fartuszką w biało - różowe paski, takie same jak markizy na zewnątrz.

- Już wiecie, co chcecie zamówić, czy potrzebujecie jeszcze trochę czasu?

- Ja chyba wiem. - Courtney uśmiechnęła się do dziewczyny. Była jej wdzięczna, że nawet nie zdając sobie z tego sprawy, przyszła jej z pomocą.

- Ja chyba też - powiedział Michael. - Poprosimy dwa razy czekoladowe.



- Małe, średnie, duże? - spytała kelnerka.
- Duże - odpowiedzieli Courtney i Michael jednocześnie.
- Jakież dodatki? Courtney wzruszyła ramionami, nie wiedząc, na co się zdecydować.

Michael popatrzył na nią, marszcząc czoło.

- Może gorący sos malinowy? - zaproponowała dziewczyna w falbaniastym fartusku. Courtney nie mogła się oprzeć tej pokusie.

- Ja poproszę.

- Ja też. Michael, ku uldze Courtney, nie mówił już o tym, że nie zapamiętał jej z przyjęcia u Josha. Rozmawiali o szkole, o znajomych, o swoich rodzinach, o pracy w schronisku i planach na przyszłość. Na dworze lał deszcz, a oni siedzieli w przytulnej lodziarni i rozmawiali tak, jakby się znali od zawsze.

Kelnerka już dawno zabrała puste naczynia po lodach, a Michael zdążył zapłacić.

- Chyba trzeba będzie powoli się zbierać - powiedziała Courtney, choć było jej tu tak dobrze, że wcale nie miała na to ochoty.

- Musisz wracać do domu? Spojrzała na zegarek, do dziesiątej - bo obiecała mamie, że na pewno wróci przed dziesiątą - pozostało jeszcze mnóstwo czasu.

- Nie, tylko trochę głupio tak tu siedzieć godzinami. Chociaż z drugiej strony, prawie połowa stolików jest pusta, więc nikomu nie zajmujemy miejsca.

- Właśnie. - Michael był wyraźnie ucieszony, że Courtney może zostać dłużej. - Ale wiesz co? Możemy jeszcze coś zamówić. Piłem tu kiedyś gorącą czekoladę z cynamonem i pamiętam, że była pyszna. Miałabyś ochotę?

- Pewnie, tylko pod warunkiem, że teraz ja zapłacę. Kiedy kelnerka przyniosła rachunek za lody, Courtney proponowała, żeby podzielić go na połowę, ale Michael upierał się, że wygrana to wygrana.

Teraz zgodził się i wkrótce siedzieli nad filiżankami parującej aromatycznej czekolady.

Wyszli z lodziarni jako ostatni goście, tuż przed jej zamknięciem.

Już wcześniej ustalili, że Michael, który przyjechał na spotkanie samochodem, zawiezie ją do domu. Na początku trochę się opierała, ale teraz, kiedy po wyjściu na zewnątrz poczuła na twarzy zimne krople zacinającego deszczu i wyobraziła sobie, że musiałaby w tej ulewie iść na przystanek, a potem jeszcze porządny kawałek po wyjściu z autobusu, była bardzo wdzięczna za tę propozycję.

Michael miał starego, mocno rozklekotanego forda combi w którym poczuła znajomy zapach.

- Pies, wozisz nim psa - powiedziała, wsiadając.

- Ściśle mówiąc psy. Zabieram przynajmniej raz w tygodniu kilka psów ze schroniska, żeby się wybiegały za miastem. Ale nie wiedziałem, że to aż tak czuć.

- Lubię ten zapach - powiedziała, wciągając go głęboko.

- Na pewno ci nie przeszkadza?

- Myślisz, że mogłabym pracować w schronisku, gdyby mi przeszkadzał?

- Słuchaj, a może następnym razem, kiedy będę je wiozł za miasto, pojedziesz ze mną? Nie miałabyś ochoty?

Już od jakiegoś czasu zastanawiała się, czy zanim się dzisiaj rozstaną, padnie propozycja następnego spotkania.

- Oczywiście, że bym miała - odparła bez chwili wahania. Po tych kilku godzinach, które z nim spędziła, czuła, że może się zachowywać naturalnie, że nie musi udawać i że może być z nim szczerą.

Kwadrans później uświadomiła sobie jednak, że nie może, że o czymś zapomniała.

Przypomniała sobie - i to bardzo wyraźnie - kiedy przejeżdżali obok domu Josha, stojącego przy ulicy przecinającej tę, przy której mieszkała ona.

- O, minęliśmy dom Loganów - zauważył Michael.

- Tak. Skręcisz w prawo w następną przecnicę, dobrze? - Znow mówiła lekko zachrypniętym głosem.

- Dobrze - powiedział, a kiedy zrobił to, o co go poprosiła, spytał: - Słuchaj, dalej uważasz, że nie powinienem wspominać Patrickowi, że Josh dał ci mój numer?

- Nie, nie możesz mu o tym mówić! - odparła z przerażeniem.

Michael spojrział na nią zaskoczony.

- Dobrze, jeśli tak chcesz...

- Ten dom po prawej - ” teraz mówiła już głosem tak zachrypniętym, jakby miała zapalenie gardła - ten z wieżyczką... Tu właśnie mieszkam.

- Ładny. - Zaparkował przy krawężniku i przechylił się, żeby popatrzeć w okno od strony pasażera. - Lubię takie stare domy. Mają charakter.

Courtney odetchnęła z ulgą, kiedy zaczął mówić o jej domu. Niestety, za wcześnie.

- Ale wiesz co? - powiedział. - Chyba trochę przesadzasz z tym trzymaniem w tajemnicy przed Patrickiem tego, że Josh dał ci mój numer. Przecież jedyną osobą, która mogłaby mieć do niego o to pretensję, jestem ja.

Patrzył jej w oczy. Tak długo, że w końcu, nie mogąc tego wytrzymać, spojrzała w dół.

- A ja nie mam do niego pretensji - ciągnął. - Cieszę się, że ci go dał. Nawet sobie nie wyobrażasz jak bardzo.

W innych okolicznościach byłaby szczęśliwa, że to usłyszała, ale teraz niepokój tłumił w niej wszystkie inne emocje.

- Courtney, ja się naprawdę cieszę, że cię poznałem.

Przez ułamek sekundy, chwilę tak krótką, że nie była pewna, czy jej się to nie przywidziało, czuła na dłoni muśnięcie jego palców.

- Ja też się cieszę, że poznałam ciebie - powiedziała, starając się już nie uciekać wzrokiem przed jego spojrzeniem.

Tym razem muśnięcie było na tyle wyraźne, że nie miała już wątpliwości, że to nie było złudzenie.

- Ale obiecałam Joshowi, że jego brat o niczym się nie dowie.

Jak można patrzeć komuś w oczy i kłamać tak ohydnie? - pomyślała i poczuła do siebie wstręt.

- W porządku. Nie powiem nic Patrickowi. Nie była w stanie wykrztusić ani słowa. Uśmiechnęła się, żeby mu przynajmniej w ten sposób podziękować.

- Ale jak długo mamy udawać, że się nie znamy? Courtney poczuła jednocześnie nieopisaną radość i przytłaczający smutek. Radość, ponieważ Michael widział jakąś przyszłość dla ich znajomości. Smutek, ponieważ przez jej kłamstwa ta znajomość nie miała żadnej przyszłości.

- Nie wiem - odpowiedziała straszliwie zachrypniętym głosem. Postaram się coś wymyślić.

- Dobrze, nie będę naciskał. Znów samym uśmiechem wyraziła mu swoją wdzięczność.

- Wiesz - odezwał się po chwili. - Ja jednak wciąż nie rozumiem, jak mogłem nie zapamiętać dziewczyny, która uśmiecha się tak jak ty.

Czasami słyszała od różnych ludzi, że ma ładny uśmiech, nigdy jednak nie traktowała tego poważnie. Dochodziła do wniosku, że chcą jej tylko powiedzieć „Jesteś brzydka, chuda jak tyczka od fasoli, ale uśmiech ujdzie”. Dziś po raz pierwszy naprawdę ucieszyła się, że to

słyszy.

- Może wtedy się nie uśmiechałam.

- Duży błąd. Zawsze powinnaś się uśmiechać... No, może nie zawsze i przede wszystkim nie do każdego, ale do mnie tak.

Na chwilę zapomniała, że jest obrzydliwą oszustką, okłamującą Michaela i swoją najlepszą przyjaciółkę, i cieszyła się tylko tymi cudownymi słowami, jakie od niego słyszała.

Na chwilę w samochodzie, w którym roznosił się zapach psiej sierści, tym intensywniejszy, że na dworze wciąż padało i wilgoć go wzmacniała, zapadła cisza.

Courtney to milczenie wcale nie wydało się kłopotliwe i czuła, że nie przeszkadza ono również Michaelowi.

Mogło równie dobrze minąć kilka sekund, minut czy godzin - to nie miało najmniejszego znaczenia - zanim znów się odezwał.

- Pamiętasz, jak rozmawialiśmy wczoraj przez Internet o randkach?

- Pamiętam. A dlaczego o tym wspominasz? Nie odpowiedział.

- Zastanawiasz się, czy my dzisiaj mieliśmy randkę? - spytała.

Skinął głową.

- Wymieniałeś jakieś elementy konieczne do tego, żeby randka była randką, prawda? - Zaczęła wyliczać na palcach. - Dziewczyna?

- Dziewczyna jest - powiedział Michael. Za kciukiem poszedł w górę palec wskazujący.

- Kino albo kolacja? Albo jedno i drugie?

- Ja już dzisiaj nic nie będę jadł. Mnie te lody i czekolada całkowicie zastąpiły kolację.

- Mnie też. - Uniosła palec środkowy. - Podwiezienie dziewczyny do domu?

- A co, nie podwoziłem cię? - spytał z udawaną nieśmiałością.

- Oczywiście, że mnie podwoziłeś, pod sam dom. Zwlekała z podniesieniem serdecznego palca.

- Było coś jeszcze? - Doskonale pamiętała, że było. I wiedziała, co to było.

W wilgotnym powietrzu aż iskrzyło. Nagle poczuła, że musi coś zrobić, żeby zapobiec eksplozji.

Zanim Michael zorientował się, co się dzieje, już otworzyła drzwi, wyskoczyła na zewnątrz i stanęła w strugach deszczu.

Nachyliła się, a on przesunął się w stronę fotela pasażera. Zobaczyła zdziwienie w jego oczach, może coś więcej niż zdziwienie. Rozczarowanie.

- Michael... - Woda spływała jej po twarzy. - Pamiętam ten czwarty element randki.

I... I...

- Courtney, ty kompletnie zmokniesz - powiedział z troską.

- Daj mi skończyć. - Już tyle dzisiaj nakłamała, że przynajmniej teraz chciała być szczerą. - I to, że wyskoczyłam z samochodu, nie oznacza, że nie chciałam tego, żebyś mnie pocałował. Wyskoczyłam właśnie dlatego, że bardzo tego pragnęłam.

- Rozumiem.

- Chyba nie - powiedziała, ciesząc się, że pada deszcz. Dzięki temu Michael nie widział łez spływających po jej twarzy.

- Courtney, wejź, proszę do wozu, bo się przeziębisz.

- Nie, pójdę już do domu. Dzięki za dzisiejszy wieczór. Było naprawdę cudownie.

Deszcz zaczął tak ostro, że nie słyszała, jak otwierają się drzwi. Dopiero gdy, zmagając się z zamkiem przy furtce, poczuła, że ją obejmuje, zorientowała się, że wyszedł z samochodu. I zanim dotarło do niej, co się dzieje, już się całowali.

Kiedy ich usta się rozłączyły, miała ochotę krzyknąć „Nie! Chcę jeszcze!”. Ale wtedy on zaczął obsypywać drobnymi, delikatnymi pocałunkami jej policzki i już nie wiedziała, czy chce, żeby było tak jak przed chwilą, czy chce, żeby już zawsze było tak jak teraz.

Ale to również się skończyło. O wiele za szybko.

Michael nagle przestał ją całować, cofnął się o krok i popatrzył na jej twarz. Łzy mieszały się z deszczem, nie na tyle jednak, by utracić swój słony smak.

- Courtney, ty płaczesz! - powiedział z lękiem w głosie.

Pokręciła głową.

- Przecież widzę, że płaczesz. Ujął w dłoń jej twarz i zmusił, żeby popatrzyła mu w oczy.

- Powiedz, proszę, o co chodzi? Zrobiłem coś nie tak? Sprawilem ci czymś przykrość?

- Nie, byłeś wspaniały. Naprawdę.

- Więc dlaczego płaczesz?

- Nie wiem, pewnie za dużo emocji. To była moja pierwsza randka. No bo skoro w końcu się pocałowaliśmy, to chyba to była randka, prawda?

Znów uniósł lekko jej podbródek, tak żeby nie mogła uciec przed jego wzrokiem.

- To był naprawdę twój pierwszy raz? Twój pierwszy pocałunek?

Ucieszyła się, że tym razem nie musi kłamać.

- Tak - powiedziała i zaraz dodała: - A mógłbyś mnie pocałować jeszcze raz?

- Jesteś cudowna. - Ja?

- Tak, ty. Po chwili wiedziała już, że nie należy wierzyć we wszystko, co ludzie

mówią. Na przykład w to, że pierwszy pocałunek jest najpiękniejszy w życiu. Następne są lepsze!!!

W środę po lekcjach pożegnała się z Christiną przy drzwiach szkoły. Christiną była trochę rozczarowana, że nie pojedą razem autobusem. Kiedyś zawsze wracały do domu razem, ale ostatnio zdarzało im się to coraz rzadziej, od dnia, kiedy Nick zaproponował jej, że będzie ją podwoził.

Courtney była przy tym i zdziwiła się, że przyjaciółka mu odmówiła.

- Dlaczego nie chcesz z nim jeździć? - zapytała, kiedy zostały same.

- To nie jest tak, że nie chcę - odparła Christina. - Tylko...

- Tylko co?

- No wiesz... Zawsze jeździłyśmy razem i nie chciałabym, żebyś pomyślała, że teraz, kiedy mam chłopaka, przestałaś się dla mnie liczyć.

Courtney, która i tak ani na chwilę nie mogła się pozbyć przykrej świadomości, że jest wobec niej nielojalna, teraz, widząc, jak przyjaciółka nie chce zranić jej uczuć, poczuła się jeszcze gorzej.

- Wcale bym tak nie pomyślała - powiedziała. - Co ci przyszło do głowy?!

- Naprawdę? Courtney wiedziała, że Christina ma ochotę spędzać jak najwięcej czasu z Nickiem, i wcale się jej nie dziwiła. Przecież sama nie mogła się doczekać, kiedy zobaczy się z Michaelem. Tyle że akurat to musiała przemilczeć.

- Oczywiście, że nie - zapewniła ją.

- Wiesz, może gdybyś ty też miała chłopaka... - zaczęła Christina, ale zobaczyła, że twarz przyjaciółki ściąga się w dziwnym grymasie. - Przepraszam cię. Pamiętam. Obiecowałam, że nie będę cię już namawiać, żebyś zaczęła umawiać się z chłopakami. I nie będę tego robić.

Courtney odetchnęła z ulgą, że przyjaciółka właśnie w ten sposób wytłumaczyła sobie jej reakcję.

- Posłuchaj - zwróciła się do niej spokojnie. - Zrobimy tak. Wtedy, kiedy Nick będzie miał po lekcjach trening, będziemy wracać do domu razem, a w pozostałe dni będziesz jeździła z nim.

Twarz Christiny rozjaśniła się. Ten pomysł najwyraźniej bardzo jej się spodobał. Po chwili jednak znów niepewnie popatrzyła na Courtney.

- A może poproszę Nicka, żebyś jeździła razem z nami.

- Już widzę, jaki będzie zachwycony, że zabierasz ze sobą przyzwoitkę!

- Nie jesteś przyzwoitką, tylko moją przyjaciółką - sprostowała Christina.

- No właśnie. Jestem twoją przyjaciółką i wolałabym nie mieć wroga w twoim chłopaku. Posłuchaj... - Courtney przerwała, jakby się zastanawiała, czy powiedzieć to, co zamierzała.

- Tak?

- Może... Może ja też będę miała kiedyś chłopaka...

Christina zrobiła wielkie oczy. Prędzej spodziewałaby się, że zamiast deszczu na ziemię spadną żaby - co ponoć nie jest wcale takie nieprawdopodobne - niż takich słów z ust przyjaciółki.

- I wtedy ty - ciągnęła Courtney - na pewno byś rozumiała, że mamy ochotę pobyć sami.

- Pewnie.

- No widzisz! Więc powiedz Nickowi, że będziesz z nim wracała do domu. Przecież widzę, jaką masz na to ochotę.

- Jesteś prawdziwą przyjaciółką! - zawołała Christina.

Courtney nic na to nie odpowiedziała. Poczuła tylko, jak w gardle rośnie jej olbrzymia gęła.

Od tamtej pory jeździły do domu razem tylko wtedy, kiedy Nick miał po lekcjach trening, to znaczy w środy i piątki.

W tę środę jednak Courtney miała po szkole inne plany. Powiedziała przyjaciółce, że musi się wybrać do schroniska, w którym pracowała w lecie, żeby zapytać o pracę w czasie ferii zimowych.

Prawdą było tylko to, że rzeczywiście jechała do schroniska. Cała reszta była kłamstwem. Nie jechała do schroniska przy Addison, tylko do tego przy Bridge Street, i nie po to, by pytać o pracę, tylko żeby spotkać się z Michałem.

Umówili się właśnie na dzisiaj na wyjazd z psami za miasto. Michaelowi zależało na tym, żeby wyjechać jak najszybciej, zanim zrobi się ciemno, zaproponował więc, że weźmie psy i już z nimi przyjedzie po nią pod szkołę. Do tego jednak nie mogła dopuścić, przekonała go więc, żeby czekał na nią przy schronisku.

Spóźniła się prawie kwadrans. Nigdy jeszcze nie jechała ze szkoły na Bridge Street i źle obliczyła czas potrzebny na dotarcie tam.

Kiedy ją zobaczył, wysiadł z samochodu.

- Przepraszam! - zawołała. Była zadyszana, ponieważ biegła przez całą drogę od przystanku autobusowego.



Nie wyglądał na zagniewanego. Uśmiechnął się tylko i ją objął.

- Spokojnie - powiedział. - Złap oddech. Dopóki tego nie zrobisz, nie będę cię mógł pocałować, bo jeszcze mi się udusisz.

Roześmiała się i obawiając się, że musiałaby za długo czekać, sama go pocałowała. Co chyba nie bardzo spodobało się pasażerom forda, którzy dali o tym znać głośnym szczeraniem.

Courtney spojrzała w dół i zobaczyła w lekko pokrytej parą szybie samochodu cztery rozdzielone pyski i cztery pary spoglądających na nią z ciekawością oczu.

- Chyba są o mnie trochę zazdrosne - zauważyła.

- Nie sądzę - powiedział Michael, kiedy wsiedli do forda. - Myślisz, że w ten sposób okazuje się zazdrość? Ja w każdym razie na pewno nie lizałbym po twarzy faceta, z którym się całowałaś.

Ne mogła odpowiedzieć, ponieważ cztery ciepłe języki wylizywały każdy centymetr kwadratowy jej twarzy i gdyby otworzyła usta, wdarłyby się jej do buzi.

- No już dobrze, moi drodzy - rzucił Michael. - Koniec tych czułości, bo teraz ja zrobię się zazdrosny. Na miejsca!

Wszystkie cztery na tę komendę oderwały się od Courtney i posłusznie usiadły, a on zasunął kratę oddzielającą fotel kierowcy i pasażera od tylnej części samochodu.

Kiedy dotarli na wielką polanę, położoną jakieś dziesięć kilometrów za miastem, zapadał już zmrok.

- Jest trochę późno - powiedział Michael, patrząc, jak słońce kryje się za czubkami drzew na horyzoncie. - Gdybyś się zgodziła, żebym odebrał cię ze szkoły, byłibyśmy tu prawie godzinę wcześniej.

- Przepraszam - bąknęła Courtney z poczuciem winy.

Objął ją i przytulił.

- Nie przepraszaj, nic takiego się nie stało. Ale następnym razem przyjadę po ciebie pod szkołę.

Ucieszyła się, że będzie następnym razem, wiedziała jednak, że znów będzie musiała coś wymyślić, żeby nie zjawiał się pod jej szkołą. Chyba że... Chyba że nie będzie wymyślać kolejnych kłamstw, tylko wreszcie powie prawdę - jemu i Christinie.

Michael wypuścił psy z samochodu, odczepił im smycze i zaczął rzucać piłeczki. Courtney stanęła nieco z boku, przyglądając się zabawie, i rozmyślała.

Wcześniej czy później i tak będzie musiała powiedzieć prawdę, ale zdawała sobie sprawę, jakie mogą być konsekwencje. Może stracić i Michaela, i Christinę. Z drugiej strony i

tak kiedyś by się dowiedzieli, a wtedy byłoby jeszcze gorzej. Poza tym, nawet gdyby mogła mieć pewność, że nic się nie wyda, to nie chciała przecież żyć z wiecznym poczuciem winy.

Najmniejszy z psów, ruda suczka o imieniu Funny, podbiegła do niej i trzymając w pysku piłeczkę, merdała ogonem.

- Chcesz, żebym ci ją rzuciła, tak? Funny w odpowiedzi opuściła piłeczkę przy stopach Courtney. Dziewczyna schyliła się, podniosła ją i zaczęła obracać w dłoni.

- No i co ja mam zrobić, Funny? Co ja mam zrobić? - Wydało jej się, że suczka jest jedyną istotą, do której się może zwrócić z tym pytaniem.

Funny zaczęła szczekać.

- No tak, tobie tylko chodzi o to, żebym ci rzuciła piłeczkę, a ja naprawdę mam problem - powiedziała Courtney.

Nie zauważyła, jak zbliża się Michael.

- O czym tak rozmawiacie? - spytał.

- O poważnych sprawach - odparła, starając się, żeby zabrzmiało to jak żart. Zamachnęła się i rzuciła piłeczkę najdalej, jak mogła.

- Przepraszam, nie chcę być wścibski, ale słyszałem, jak mówiłaś, że masz problem. Wiesz, jakikolwiek on jest, to nie sądzę, żeby Funny pomogła ci go rozwiązać.

- Masz rację.

- Ale może ja bym mógł?

Courtney pokręciła głową. Funny przybiegła z piłeczką i znów opuściła ją u jej stóp.

- Nie, Michael. - Podniosła piłeczkę i ponownie rzuciła. - Sama muszę go rozwiązać.

- I nie możesz mi o nim powiedzieć? Pomyślała o tym, jaki ciężar spadłby jej z serca, gdyby mu teraz wszystko wyjawiała. Jednak prawie natychmiast wyobraziła sobie, jak Michael patrzy na nią z pogardą, jak wsiadają do samochodu - zakładając, że nie zostawiłby jej tu, na tej spowitej już ciemnościami polanie - bez słowa jadą do miasta, ona wysiada i już nigdy więcej się nie spotykają.

Ta perspektywa wydała jej się tak straszna, że po plecach przebiegły jej ciarki.

- Nie, Michael, nie mogę ci tego powiedzieć - szepnęła i po chwili dodała: - Zwłaszcza tobie.

Nie nalegał już więcej. Wyciągnął tylko ramiona, a kiedy się w nich znalazła, mocno ją przytulił.

Staliby tak pewnie całą wieczność, gdyby psy, zniecierpliwione, że zapomniano o ich obecności, nie zaczęły poszczekiwać i trącać ich zimnymi mokrymi nosami.

Tym razem nie było już wątpliwości, że są umówieni na randkę. Na prawdziwą - pełną randkę. Nie żadna kolacja „albo” kino, ale kolacja „i” kino. Co więcej, Michael miał nie tylko odwiedzić ją do domu, ale również po nią przyjechać.

Kiedy to zaproponował, na sekundę się zawahała. Natychmiast jednak pomyślała, że wyda mu się podejrzaną, że nie chce, by zjawiał się i pod jej szkołą, i pod domem. Christina mieszkała trzy ulice od niej, było więc mało prawdopodobne, żeby w sobotnie popołudnie nie miała nic lepszego do roboty niż kręcić się koło domu Courtney. Groźba wpadki właściwie nie istniała.

Michael miał przyjechać o piątej, ale już w południe wiedziała dokładnie, w co się ubierze. Dziś wybór stroju okazał się nie trudnym zadaniem, a czystą przyjemnością. W duchu przyznała rację wszystkim, którzy twierdzili, że dobrze jej w zielonym. Bo kiedy stanęła przed lustrem w krótkiej czarnej spódnicy z falbanami i szmaragdowym obcisłym sweterku z wycięciem, lekko odsłaniającym prawe ramię, po raz pierwszy w życiu uwierzyła, że jej oczy mają jakiś kolor. Były rzeczywiście zielone - szmaragdowozielone.

I nie tylko ona to zauważyła. Dostrzegł to również Michael. Wprawdzie nie od razu, bo gdy wsiadła do jego samochodu, zaczynało się już robić ciemno, ale kiedy w kinie stali w kolejce po bilety, złapał ją za ramiona i nieco odsunął od siebie. Był dosyć wysoki, ale przy wzroście Courtney, która tego dnia włożyła buty na lekko podwyższonych obcasach, nie musiał się schylać, żeby zrównać się z nią wzrokiem.

- Jaki ty masz niesamowity kolor oczu! Przypomniała sobie, że właśnie to samo pomyślała o oczach Michaela, kiedy zobaczyła jego zdjęcie.

- To złudzenie - powiedziała, próbując ukryć zakłopotanie. - To wszystko przez to sztuczne światło.

- Nie, to nie światło - szepnął jej do ucha. - W ogóle jesteś piękna.

- Przestań, nie opowiadaj mi takich rzeczy - odszepnęła, chociaż tak nie myślała.

Pewnie gdyby usłyszała innego chłopaka mówiącego coś takiego do innej dziewczyny, uznałaby to za tani podryw, ale teraz wcale się tak nie czuła. Chciała, żeby Michael mówił to bez końca, marzyła o tym. I nie wstydziła się przyznać do tego przed sobą.

Stał bardzo blisko, z ustami tuż przy jej głowie. Czuła, jak włosy na jej skroni poruszają się przy każdym oddechu Michaela, i czuła się z tym tak cudownie. Nie mogła odżałować, że stojący przed nimi mężczyzna właśnie zapłacił za bilety i odszedł.

- Słucham! - powiedziała dziewczyna kasjerka wyraźnie zniecierpliwionym głosem.

Courtney, która przez chwilę była w innym świecie, potrzebowała chwili, żeby wrócić na ziemię. Kiedy popatrzyła na Michaela, zorientowała się, że on również ma problemy z powrotem do rzeczywistości.

- Może skoro nie jesteście jeszcze zdecydowani, odsuniecie się i pozwolicie kupić bilety innym klientom - zasugerowała dziewczyna w okienku.

- Nie, nie, przepraszamy - powiedziała pośpiesznie Courtney. - Poprosimy dwa bilety na „Za wszelką cenę”.

- Biedna - rzucił Michael dwie minuty później, kiedy odchodzili od kasy. Odwrócił się i ze szczerym współczuciem popatrzył na dziewczynę za szybą.

- Dlaczego uważasz, że jest biedna?

- Na pewno nigdy w życiu nie była zakochana.

Zapamiętała dokładnie, która to była godzina, tak jak pamiętała każdą sekundę tego wieczoru. Popatrzyła wtedy na zegarek, żeby sprawdzić, ile jeszcze czasu może spędzić z Michaeliem.

Było czternaście po dziewiątej. Drzwi otworzyły się, właśnie kiedy podnosiła wzrok znad zegarka, szczęśliwa, że nie musi się śpieszyć, ponieważ powiedziała w domu, że wróci przed jedenastą.

Siedziała na wprost wejścia i gdy w drzwiach ukazała się głowa Nicka Goodwina, pomyślała, że to jakiś straszny sen, nocny koszmar.

Ale to nie był sen. Nick przestąpił próg i zaczął się rozglądać. Courtney również się rozejrzała. W pizzerii, w której siedziała z Michaeliem, było, jak w każdą sobotę, tłoczno, ale dwa stoliki były wolne, jeden za jej plecami, a drugi w przeciwnym końcu sali.

Nadzieja, że Nick ich nie dostrzeże, szybko zgasła.

Courtney zobaczyła, że chłopak się odwraca, tak jakby chciał kogoś przepuścić.

Jeszcze szybciej rozwiła się głupia nadzieja, że może nie przyszedł tu z Christiną, tylko na przykład z rodzicami albo z kolegą. Z kim mógł jednak spędzać sobotni wieczór, jak nie ze swoją dziewczyną?

Courtney spuściła głowę i przesunęła się z krzesłem tak, że siedziała nieco bokiem do drzwi. Jej dziwne zachowanie nie mogło ujść uwagi Michaela.

- Coś się stało? - spytał zaniepokojony.

- Nie, nic - odparła, modląc się w duchu, żeby Christiną i Nick wybrali stolik po drugiej stronie sali. Wtedy pozostałaby jej jakaś - minimalna, ale jednak - szansa. Może jakimś cudem udałoby się wyjść z pizzerii, tak żeby tamci jej nie zauważyli.

- Courtney, przecież widzę, że coś jest nie tak. - Michael nie wierzył jej. - Słuchaj, czy to chodzi o tego chłopaka, który idzie w naszą stronę z jakąś dziewczyną?

Uniosła głowę, zerknęła nieco w bok i w tym momencie napotkała zdumione spojrzenie swojej najlepszej przyjaciółki.

- Courtney, co ty tu...? - Pytanie Christiny zawisło w powietrzu. Dostrzegła towarzysza Courtney i oczy zrobiły jej się okrągłe jak spodki.

- Cześć, Christiną. Cześć, Nick - Courtney popatrzyła najpierw na nią, potem na Michaela, próbując odczytać z jego twarzy, czy rozpoznał Christinę.

Nic w jego zachowaniu nie wskazywało na to, by ją sobie przypominał, ale to przecież

nie miało już najmniejszego znaczenia. On i tak za parę minut wszystkiego się dowie. Pomyślała, że nie przeżyje tych kilku kolejnych minut, lecz nie przychodziło jej do głowy nic, co mogłaby zrobić, poza ucieczką.

Pragnienie, by uciec stąd jak najdalej, było tak silne, że z trudem nad nim panowała.

Zerknęła błagalnym wzrokiem na przyjaciółkę, ale oczekiwanie od niej pomocy zakrawało na ironię.

Christina wciąż stała z szeroko otwartymi oczami, a Michael i Nick nie mieli najmniejszego pojęcia, co się dzieje.

- Poznajcie się - wykrztusiła Courtney. - To jest Michael, a to Christina i Nick.

Christina wreszcie się poruszyła. Kiedy Michael wstał, podała mu rękę.

- Ale my się przecież znamy - powiedziała.

- Naprawdę? - zdziwił się Michael i zmarszczył czoło, próbując sobie przypomnieć, skąd się mogą znać.

- Poznaliśmy się na urodzinach u Josha Logana.

- Ty też byłeś na tym przyjęciu?

- „Też”? - Christina nie ukrywała zdumienia. - ”Też”? - powtórzyła i popatrzyła na Courtney.

Ta milczała. Nie była już w stanie zrobić nic, żeby zapobiec katastrofie.

- Co masz na myśli, mówiąc „też”? - Christina znów zwróciła się do Michaela.

- Tylko to, że Courtney też tam była - odparł, zdziwiony jej dociekliwością. - Właśnie tam się poznaliśmy.

- Właśnie tam się poznaliście... - powtórzyła po nim Christina.

Courtney zrobiła nadludzki wysiłek, żeby wytrzymać jej spojrzenie, ale wystarczyło jej siły na zaledwie parę sekund.

Zerwała się z krzesła tak gwałtownie, że przewróciłoby się, gdyby stojący najbliżej Nick go nie złapał.

- Przepraszam, ale ja muszę iść - szepnęła.

- Courtney! - zawołał Michael. - Powiedz mi, co się tu właściwie dzieje - poprosił, biegnąc za nią między stolikami.

Kiedy dotarła do drzwi, chwycił ją za ramię i przytrzymał.

- O co chodzi? - spytał, patrząc jej w oczy.

- Przepraszam - szepnęła. - Przepraszam. Wyrwała mu się i otworzyła drzwi.

- Przepraszam - powtórzyła niemal bezgłośnie, nim je za sobą zamknęła.

Chciał wybiec za nią, ale zatrzymał go kelner, który najwyraźniej podejrzewał go, że

chce opuścić pizzerię bez zapłacenia rachunku.

Courtney biegła przed siebie, nie wiedząc, dokąd zmierza. Ulica była zatłoczona, ludzie wychodzili właśnie z kin, restauracji, klubów. Dopiero kiedy jeden z potrąconych przez nią przechodniów zatrzymał się i zaczął się jej przyglądać, uświadomiła sobie, że musi sprawiać wrażenie obłąkanej. Po policzkach spływały jej łzy, a usta wciąż poruszały się w bezgłośnym „Przepraszam”.

Dobiegła do przystanku w chwili, gdy autobus jadący do jej dzielnicy już ruszał, musiała jednak wyglądać tak żałośnie, że kierowca zlitował się i otworzył drzwi. Znalazła miejsce z tyłu, z dala od innych pasażerów i ciekawskich spojrzeń. Tu mogła sobie przynajmniej spokojnie popłakać. Dopóki na następnym przystanku nie wsiadła kobieta z dwójką rozwrzeszczanych dzieci i nie zajęła miejsca po drugiej stronie przejścia.

Courtney próbowała nie zwracać na nich uwagi, kobieta jednak zwróciła uwagę na nią.

- Masz - powiedziała, przechylając się nad przejściem i podsuwając jej paczkę chusteczek higienicznych.

Dziewczyna chętnie je przyjęła, bo tych kilka, które miała ze sobą, dawno już zużyła.

- Dzięki. - Wyjęła z opakowania dwie chusteczki i chciała resztę zwrócić kobiecie.

Ta pokręciła głową.

- Weź wszystkie. Ja zawsze mam więcej. Z nimi - skinęła głową, wskazując dzieci - nie można się ruszać bez zapasu chusteczek.

- Dziękuję. - Courtney wytarła twarz, ale po chwili po jej policzkach znów ciekły łzy.

- I po co tak płakać - usłyszała głos kobiety, która właśnie wysiadała i nie wiadomo, czy mówiła do niej, czy do siebie. - Szkoda oczu. Żaden facet nie jest tego wart.

To ja nie jestem nic warta, pomyślała Courtney. Nie dość, że przez kilka tygodni kłamałam, to jeszcze dziś, uciekając stamtąd, zachowałam się jak ostatni tchórz. Ucieczka była ukoronowaniem tych wszystkich okropnych rzeczy, które ostatnio robiła. Może gdyby znalazła w sobie wystarczająco dużo siły, została tam, przyznała się do wszystkiego i spróbowała uczciwie wyjaśnić, dlaczego tak postępowała... Może wtedy miałaby jeszcze jakąś szansę. Może przynajmniej jedno z nich - Michael albo Christina - by ją zrozumiało. A tak straciła i przyjaciółkę, i chłopaka, którego kochała.

Teraz pewnie siedzą w pizzerii i mówią o tym, jaka jest podstępna, kłamliwa i tchórzliwa. Tak, na pewno już sobie wszystko wyjaśnili i żadne z nich nie będzie chciało jej więcej znać.

Wysiadała o jeden przystanek wcześniej. Miała nadzieję, że jeśli się przejdzie, rodzice

nie poznają, że płakała. Ale żeby z jej twarzy zniknęły ślady łez, musiałyby chodzić po ulicach do rana.

- Coś się stało? - spytała zaniepokojona matka, która słysząc przekręcanie klucza w zamku, wyszła córce naprzeciw.

- Nie.

- Płakałaś. Courtney zobaczyła w lustrze w przedpokoju odbicie swojej twarzy, wiedziała więc, że nie ma sensu zaprzeczać. Skinęła głową.

- Pokłóciłaś się z tym chłopcem, z którym byłaś umówiona?

Znów skinęła głową.

- Przykro mi - powiedziała matka. - Naprawdę mi przykro.

- Mnie też. Nawet sobie nie wyobrażasz jak.

- Chcesz pogadać?

- Nie, mam, nie dzisiaj.

- Może jednak. Może będzie ci łatwiej, jeśli z kimś porozmawiasz.

- Chyba nie. Byłoby mi łatwiej, gdybym z kimś porozmawiała już dawno temu. Teraz jest już po wszystkim.

- Jesteś pewna, że nie mogłabym ci jakoś pomóc?

- Nie... Chociaż tak. Mogłabyś.

- Jak?

- Gdyby ktoś do mnie dzwonił, powiedz, że mnie nie ma - poprosiła i zaraz po tym pomyślała, że zupełnie niepotrzebnie to mówiła. Przecież i tak nikt do niej nie zadzwoni.

- Chodzi ci o tego chłopca, tak? O tego Michaela? Bo przecież nie chcesz chyba, żebym mówiła, na przykład, Christinie, że cię nie ma.

- Christinie też.

- Nic nie rozumiem. - Matka wyglądała już na poważnie zmartwioną. - Myślałam, że posprzeczałaś się z Michaelem. Co Christina jest temu winna? Możesz być zła na niego, ale na nią?

- Mamo, ja nie jestem zła ani na niego, ani na nią. Jestem zła na siebie. Zła, to łagodnie powiedziane. Jestem wściekła na siebie. Nienawidzę się. Pogardzam sobą. Czuję do siebie wstręt.

- Przestań! - ucięła ostro matka. - Przestań opowiadać takie rzeczy. Nie mogłaś zrobić nic tak strasznego, żeby myśleć o sobie w taki sposób.

- Zrobiłam - powiedziała smutno Courtney. - Ale nie chcę o tym mówić.

- Posłuchaj, jeśli nie chcesz teraz o tym mówić, połóż się i spróbuj zasnąć. A jutro



wszystko może wyglądać zupełnie inaczej.

Courtney skinęła głową i ruszyła na górę, przekonana, że nazajutrz nie będzie lepiej, że już nigdy nie będzie lepiej.

Była jeszcze na schodach, kiedy zadzwonił telefon. Przystanęła na kilka sekund, a potem nagle - zupełnie irracjonalnie - pomyślała, że jest dla niej jeszcze jakaś nadzieja, że wszystko zależy od tego, czy zdąży odebrać go przed matką.

Jednym skokiem pokonała ostatnie trzy stopnie, popędziła przez korytarz, wpadła do pokoju i chwyciła słuchawkę ułamek sekundy przed tym, jak usłyszała w niej trzask, sygnalizujący, że na dole też ktoś podniósł słuchawkę.

Dobry wieczór - usłyszała głos Christiny i ugięły się pod nią kolana.

- Dobry wieczór, kochanie - przywitała ją, jak zawsze ciepło, pani Blackstone, która nie miała pojęcia, że córka również podniosła słuchawkę.

- Czy mogłabym rozmawiać z Courtney?

Zapadła cisza. Matka zwlekała z odpowiedzią i Courtney pomyślała, że musi natychmiast coś zrobić, zanim biedna mama będzie przez nią musiała kłamać.

- Mamo, odebrałam telefon - powiedziała głośno.

- Ach, tak. To dobrze. - W słuchawce było słychać, jak matka wzdycha z ulgą. - To ja się w takim razie wyłączam.

- Courtney, co ty wyprawiasz?! - spytała Christina, kiedy tylko usłyszała trzask odkładanej słuchawki. - Możesz mi powiedzieć, o co tu chodzi?

- Przecież już wiesz - odparła Courtney cichym zachrypniętym głosem. - Dziwi mnie tylko, że po tym wszystkim w ogóle chcesz ze mną rozmawiać.

- Co niby wiem? Wiem tylko, że siedziałaś dzisiaj z Michaelem w pizzerii i że on sobie ubzdurał, że poznał cię na urodzinach Josha.

- On sobie niczego nie ubzdurał.

- Jak to?! Przecież nie przyszedł wtedy do Josha. Byłaś chora. Ja naprawdę nic z tego nie rozumiem.

- Michael ci tego nie wyjaśnił? - spytała Courtney.

- Jak miał mi cokolwiek wyjaśnić, skoro wybiegł za tobą chwilę po tym, jak uciekłaś. Zdążył tylko zapłacić rachunek, a pewnie nawet tego by nie zrobił, gdyby kelner nie zatrzymał go przy drzwiach.

- Michael nie został z wami w pizzerii?

- Skąd! Byłam przekonana, że cię dogonił. Courtney nie była pewna, czy ta wiadomość może być dla niej jakimś pocieszeniem, mimo to na chwilę poczuła ulgę.

- Coś ci powiem - ciągnęła Christina. - Na waszym miejscu już nie chodziłabym do tej pizzerii. Ten facet... ten kelner podszedł potem do nas i pytał, czy was znamy. I wiesz co powiedział? Że to, co zrobiliście, to jest stary ograny numer. Chłopak z dziewczyną niby się sprzeczą, potem ona wychodzi obrażona. On niby biegnie za nią, a chodzi o to, żeby nie zapłacić rachunku.

Christina zamilkła, po czym dodała ze śmiechem:

- Słuchaj, Courtney, a może wyście próbowali wywinać taki numer, tylko wam nie wyszedł? Wprawdzie coś takiego zupełnie mi do ciebie nie pasuje, ale z drugiej strony, po tym, jak cię dzisiaj zobaczyłam z Michaeliem, już mnie chyba niczym nie zaskoczysz.

Courtney nie rozumiała, jak Christina może z nią rozmawiać z taką swobodą, jakby opowiadała o tym, jak spędziła wieczór.

- Wiesz, bardzo bym chciała, żeby było tak, jak wyobrażał to sobie ten kelner, żeby to był tylko numer odstawiony po to, żeby nie zapłacić rachunku.

- Więc co to było?

- Naprawdę się nie domyślasz?

- Domyślam się, że coś jest nie tak, że ktoś tu coś porządnie nakręcił, ale dopóki mnie nie oświecisz, będę mogła tylko snuć domysły.

- Oświecę cię, tylko że potem pewnie nie będziesz chciała mnie znać.

Courtney opowiedziała wszystko dokładnie tak, jak było. Nie próbowała się tłumaczyć, wybielać, starała się trzymać tylko faktów. Mówiła powoli, czasami robiła dłuższe przerwy, ale Christina jej nie popędzała. Jak na osobę z natury niecierpliwą, tym razem wykazała się niezwykłą powściągliwością.

- Już? To wszystko? - spytała, gdy Courtney doszła w swojej opowieści do momentu, kiedy spotkali się w pizzerii.

- Resztę już wiesz. Byłaś przy tym. Widziałaś, jak nie mogłam patrzeć w oczy, ani tobie, ani Michaelowi, jak stchórzyłam i uciekłam.

- Boże, dlaczego mi o wszystkim nie powiedziałaś wcześniej?

- Dopóki nie nawiązałam z nim kontaktu, myślałam, że to, że nie wyrzuciłam go z komputera, jest tylko małym kłamstwem, że nikomu nie zaszkodzi, że nie wyjdzie na jaw.

- Courtney przerwała, zamyśliła się, a po chwili ciągnęła: - A wiesz, co jest w tym wszystkim najgorsze? Że nie oszukiwałam tylko ciebie, ale również siebie. Wmawiałam sobie, że nie mówię ci o tym, że on się wreszcie pojawił, dlatego że nie chcę wzbudzać twoich nadziei, że próbuję ci zaoszczędzić rozczarowania i tym podobne bzdury. A nie chodziło wcale o to. Tak naprawdę chodziło o to, że się bałam, że mi go zabierzesz, że chciałam go dla siebie.

- No dobrze, ale kiedy zaczęłam się spotykać z Nickiem, nic ci już nie groziło.

- Wcale nie byłam tego pewna. Myślałam, że może spotykasz się z Nickiem... wiesz...

- Z braku laku?

- Właśnie.

- Czy ja sprawiam takie wrażenie? Naprawdę nie widziałaś, jak zaczęło mi zależeć na Nicku?

- Wiesz, Christina, ja chyba przez ostatnie tygodnie w ogóle niewiele widziałam. I teraz będę za to płacić.

- Nie tragizuj. Mówisz takim tonem, jakby nastąpił koniec świata.

- Bo dla mnie to jest koniec świata.

- Nie przesadzaj. Nałgałaś, to prawda, ale to się powinno wszystko dać odkręcić.

- Jak?

- Zwyczajnie. Po prostu zadzwonisz do Michaela... Masz chyba jego numer telefonu?

Czy dalej kontaktujecie się tylko przez Internet?

- Mam.

- No więc zadzwonisz do niego i mu wszystko powiesz. Tak jak mnie.

- I uważasz, że on potem będzie chciał mnie znać?

- Nie wiem, nie mogę ci tego zagwarantować, ale jeśli nie spróbujesz, to nie będziesz wiedzieć.

- A ty? - spytała Courtney niepewnie.

- Co ja?

- Czy ty mnie jeszcze chcesz znać?

- A co ja teraz z tobą robię?

- Po tym, jak tak cię oszukałam?

- Coś ci powiem. Gdyby w tym wszystkim chodziło o Nicka, to nie wiem, czybym ci to tak łatwo darowała. Ale Michael! Miej go sobie.

Courtney miała wrażenie, że jej przyjaciółka traktuje całą sprawę zbyt lekko. Tak było teraz, ale czy tak będzie również jutro, pojutrze, za miesiąc, kiedy wszystko przemyśli?

- Christina, ja ciebie przecież przez kilka tygodni okłamywałam.

- Nie mówiłaś mi wszystkiego.

- To też jest kłamstwo.

- Może.

- Jest, oczywiście, że jest.

- Wiesz, zachowujesz się trochę tak, jakbyś była prokuratorem na własnym procesie - zauważyła Christina. - Dodaj jeszcze na koniec: Proszę o najsurowszy wymiar kary.

- Nie, o to akurat nie proszę.

- Wiesz, coś mi właśnie przyszło do głowy.

- Co takiego?

- Pamiętasz naszą szkolną wycieczkę do Nowego Jorku w zeszłym roku?

- A co ma tamta wycieczka wspólnego z całą tą sprawą?

- Coś jednak ma. Przypominasz sobie takiego wysokiego blondyna, którego poznałyśmy w schronisku młodzieżowym?

- Tego, który tak za tobą latał? Był chyba z Richmond, prawda? Rick... Miał na imię Rick, tak?

- Właśnie tego. Tylko że on nie latał za mną.

- Przecież widziałam.

- Widziałaś to, co ja chciałam, żebyś widziała. A mnie cholernie zależało na tym, żebyś nie zauważyła, że to ty mu się podobasz.

- Niewierze.

- Tak było, Courtney. Chłopak dostał na twoim punkcie kompletnego fioła, a ja nie mogłam tego ścierpieć, bo ja dostałam kompletnego fioła na jego punkcie.

- Przecież on się cały czas kręcił koło ciebie.

- Bo był trochę nieśmiały i liczył na to, że przeze mnie będzie mu łatwiej do ciebie dotrzeć. A mnie było na rękę podtrzymywanie go w tym przekonaniu.

- Nie wierze.

- Kusiłam go tym, że przed wyjazdem dostanie twój numer telefonu.

- Christina, wiem, że opowiadasz mi to wszystko, żebym nie czuła się tak podle.

- I dostał numer, tylko że mój.

- No i co?

- No i zadzwonił.

- I co?

- I od razu rozpoznał po głosie, że ja to nie ty, i już się więcej nie odezwał.

Courtney wróciła pamięcią do tej pięciodniowej wycieczki sprzed roku. Przypomniła sobie, jak kilka razy poczuła na sobie spojrzenia tamtego chłopaka, i przez chwilę była nawet skłonna uwierzyć, że to, co mówi Christina, jest prawdą. Ale tylko przez chwilę.

- Zmyśliłaś to, i tyle - powiedziała. - I wiesz co? Czuję się teraz jeszcze gorzej. Ja zachowałam się wobec ciebie jak ostatnia świnia, a ty wymyślasz jakieś idiotyczne historie tylko po to, żeby mnie było łatwiej usprawiedliwić się przed sobą.

- Nie wymyślam żadnych historii. Daję ci na to słowo.

- No właśnie! I jeszcze dajesz na to słowo. A wiem, że do słowa przywiązujesz wagę.

- Jezu, zamknij się wreszcie! - wrzasnęła Christina. - Mam już dość tego twojego poczucia winy. Jeśli mi nie wierzysz, to dam ci numer telefonu tego Ricka. Pewnie go jakoś odgrzebię w zeszytowanych notesach. Zadzwon do niego i przekonaj się sama. Pewnie się ucieszy, jak cię usłyszy.

- Christina, powiedz mi, tak z ręką na sercu, nie zmyśliłaś tego?

- Nie! A w ogóle to chyba przeceniasz moją wyobraźnię.

Może Courtney było wygodniej uwierzyć w jej zapewnienia, a może opowiedziana przez nią historia nagle wydała się jej prawdopodobna, w każdym razie przyjęła, że rzeczywiście tak było.

- Nie ma co - powiedziała po dłuższej chwili. - Ładne z nas przyjaciółki.

- Nie takie znowu najgorsze.

- Zwykle krętaczki.

- Nie wiem, gdzie to słyszałam, ale to jest chyba niegłupie... - odezwała się Christina z nietypową dla niej filozoficzną zadumą.

- Co takiego usłyszałaś? - zaciekała się Courtney.

- Że pojęcie prawdy jest względne. I pamiętaj o tym, jak będziesz rozmawiać z Michaeliem.

- Co chcesz przez to powiedzieć?

- Nic takiego. Tylko tyle, że potwierdzę każdą wersję, którą mu sprzedasz.

Courtney nie zamierzała Michaelowi sprzedawać żadnych wersji. Chciała mu powiedzieć prawdę i zależało jej na tym, żeby to zrobić jak najszybciej. Na telefon było już jednak za późno. Komunikator Microsoftu nadawał się do szybkiej wymiany krótkich zdań, ale nie do takich wyznań.

Kiedyś, dawno temu, takie sprawy załatwiano listownie, poczta działa jednak zbyt wolno, zdecydowała się więc skorzystać z może mniej sprawdzonego, ale za to znacznie szybszego sposobu komunikowania się.

Jeszcze nigdy nie wysłała do nikogo tak długiego e - maila. Napisała Michaelowi wszystko, niczego nie przekręcając, niczego nie zatajając, nawet tego, że ma w komputerze jego zdjęcie.

## EPILOG

Siedzieli przytuleni na kanapie w pokoju Courtney i słuchali płyty Katie Meluy, którą jej przyniósł.

- Wiesz, czego się trochę boję? - powiedział, odsuwając się na tyle, by widzieć jej twarz.

- Chyba się domyślam. Boisz się, że skoro na początku cię okłamałam, będę to robić zawsze, tak?

Pokręcił głową.

- Nie, wcale o tym nie myślałem.

- Więc czego się boisz?

- Tego, co się stanie, jeśli się będziesz zakochiwać w każdym facecie, którego zdjęcie wpadnie ci w ręce.

Courtney roześmiała się.

- Przestań! Jak chcesz, to więcej nie spojrzę na zdjęcie żadnego chłopaka - zażartowała.

- Żadnych magazynów, żadnych plakatów filmowych, żadnych ulotek reklamowych.

- Obawiasz się, że się zakocham w jakimś aktorze albo gwiazdzie rocka?

- Kto to wie?

Przytulili się do siebie i wrócili do słuchania muzyki. Po chwili ona odsunęła się od niego kawaleczek.

- Wiesz, ilu ludzi narzeka na komputery i Internet? - spytała.

- Wyobrażam sobie, że miliony. Ale my chyba nie będziemy narzekać, prawda? - Objął ją i delikatnie pocałował.

- Niech żyje Internet! - szepnęła.

- Słuchaj, a właściwie dlaczego ta twoja koleżanka wołała, żebyś to ty do mnie pisała, zamiast niej?

- Bo ma dysleksję.

- Niech żyje dysleksja!!!